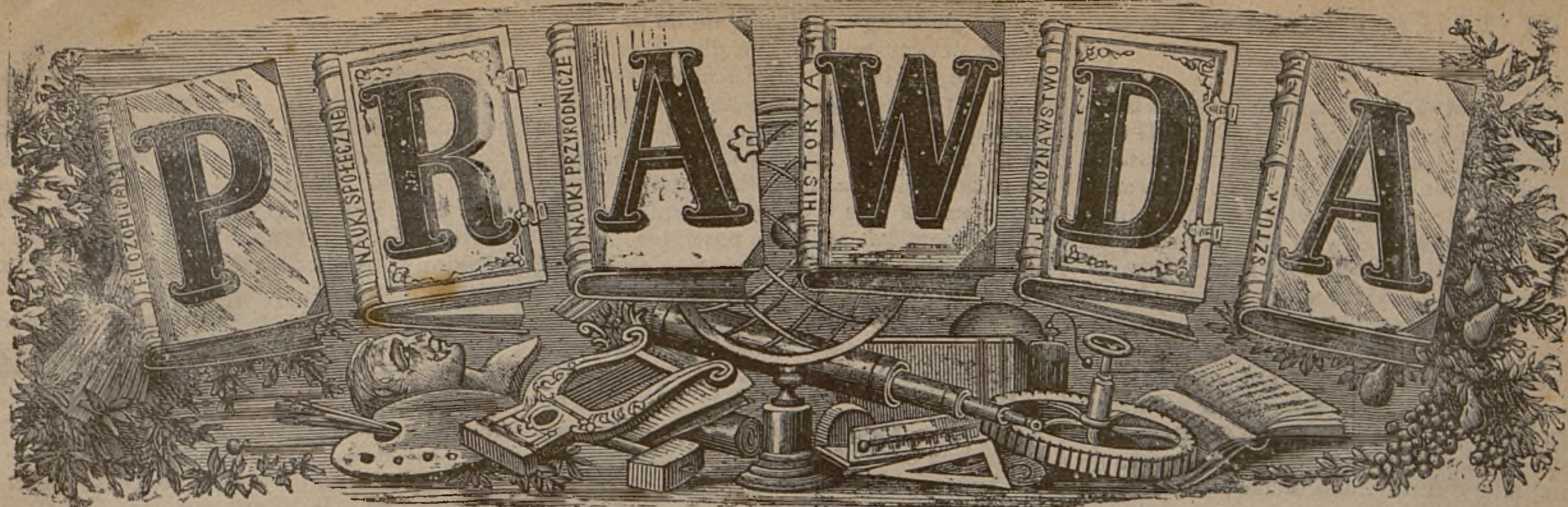
№ 52. Warszawa, dnia 29 (17) Grudnia 1888 r. Rok VIII.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dodadek kwartalny, drugi zeszyt Antropologii Tylora.

O wczesne nadsyłanie prenumeraty uprzejmie prosimy. Abonenci przybywający od nowego roku, nabyć mogą dwa pierwsze zeszyty **Antropologii** *za kop. 50 (z przesyłką pocztową kop. 65).*

POLITYKA.

Rok 1888.

Współcześni, stojący blizko wypadków politycznych, muszą je widzieć w wielkości naturalnej; ale potomni, im dalej się odsuną, w tem mniejszych rozmiarach widzą przeszłość, której szczyty i wyżyny kurczą się do nieznacznych chropowatości widnokręgu. Dla nas, obecnie żyjących, rok 1888, zawierał wiele zdarzeń ważnych; ale bez zbyt lotnej wyobraźni możemy przedstawić go sobie w perspektywie historyka stulecia następnego, który zdarzeń tych albo wcale nie dojrzy, albo też zamknie je w kilku słowach ogólnikowej wzmianki: umarł Wilhelm I, po nim zaledwie przez parę tygodni panował Fryderyk III, a następnie Wilhelm; Europa dalej zbroiła się, w jej łonie dojrzewał wulkan wojenny, który itd. Oto wszystko, co się przechowa w dziejach.

My jednak nie piszemy historyi, jej materyał i sądy mogą nas obchodzić tylko drugorzędnie, na pierwszym zaś planie stoi życie bieżące, jego interesy, wymagania i prawa. Na życie to rok ubiegły wywarł lub wywrze wpływ niewątpliwy, chociaż nie był sam w sobie całością odrębną, lecz stanowił cząstkę procesu, ciągnącego się od lat wielu i sięgającego w przyszłość. Spotęgował się w nim objaw, górujący nad wszystkiemi innymi, a przedstawiający główne znamię naszego czasu: powszechny wysiłek Europy w kierunku uzbrojeń, który ją pcha ku nieobliczonemu a nieuniknionemu rozcięciu zadawnionych powikłań międzynarodowych orężem. Rok ubiegły był tak wielkiem na tej drodze ruchem, że niemal zarysował granicę, której już przekroczyć nie można. Zapewne, często szacując zdolności społeczeństw w dźwiganiu przeróżnych ciężarów, granicę tę przeciągamy zbyt blizko i przekonywamy się, że ją rzeczywistość odsuwa znacznie dalej; ale w tym wypadku sądzimy, że ofiary dochodzą do swego kresu. Jeszcze jakąś podwyżkę budżetu wojskowego Francya lub Niemcy wytrzymają, niewiele wszakże stopni oddziela je od *maximum* natężenia sił. To samo rzec należy o Włochach i Austryi, a ponieważ ten wysiłek nie może być trwałym, przeto tkwiący w nim proces polityczny uważać wolno za prawie dojrzały. Do przyśpieszenia zaś tej dojrzałości przyczynił się wielce rok świeżo zakończony.

Niemcy, które głównie na dobie nam współczesnej odcisnęły piętno swych dążeń, dotąd wiodą rej w militaryzmie. Stary Wilhelm I, stojąc nad grobem, nie potrzebował troszczyć się o przyszłość odległą i mógł dbać tylko o utrzymanie pokoju. Fryderyk III marzył podobno o rozbrojeniu, ale Wilhelm II, który nie jest idealistą i w armii się zakochał, będzie musiał prędzej czy później użyć jej jako potęgi dla rozstrzygnięcia tych spraw, które do nieskończoności odkładać się nie dadzą. Tylko bardzo dziecinna naiwność przypuszczać zdolna, że olbrzymie lodowce militaryzmu, które tłoczą Europę, wiecznie spoczywać będą na jej narodach. Miliardy, wydawane corocznie na wojsko, wyczerpią ją niezadługo i zmuszą nieprzyjaciół do stanowczej i krwawej walki o byt. Dziś wojna zależy od woli państw, ale w chwili ogólnego bankructwa zależeć już będzie tylko od nagromadzonej w ich wnętrzu siły rozpacznej. Wtedy konieczność da im do wyboru: albo paść w ruinie, albo wywalczyć sobie podstawę życia. Właściwie dziś odbywa się wyścig zasobów materyalnych. Nie o to chodzi, kto kogo pobije orężem, ale kto kogo przewyższy środkami. Ile razy mocarstwa współzawodniczące podniosą się w przygotowaniach wojennych do równego poziomu, natychmiast jedno z nich wstępuje o parę szczebli wyżej a inne dążą za niem. To wspinanie się trwać może dopóty, dopóki siły starczą. Ponieważ trudno obliczyć bogactwo każdego państwa, więc trudno oznaczyć, które wprzód ustanie; to wszakże pewna, że zdystansowane musi pierwsze bój rozpocząć. Nie będzie ono bowiem miało już nic innego do wyboru a z każdą chwilą zwłoki wzrośnie jego niebezpieczeństwo. Nie posiadamy pod ręką ogólnej sumy, dodanej w roku minionym na uzbrojenia, jest to wszakże suma przerażająca, pod którą już widać dno źródeł, na ten cel wyczerpywanych. Dość powiedzieć, że sama Francya wydaje na armię blizko milion franków dziennie.

W dziedzictwie zaś politycznem, jakie rok następny obejmuje po swym poprzedniku, nie ma nawet zarodka zmiany, nie ma żadnych pierwiastków, z których mógłby się wytworzyć balsam na głębokie rany, na stan zapalny stosunków obecnych. Przeciwnie, stosunki te zaostrzyły się w ostatniej dobie jeszcze bardziej i nie dają wcale nadziei poprawy. Zamiast państw widzimy olbrzymie, gotowe do boju obozy, których placówki i straże ciągle się drażnią i wyzywają.

Pod wrażeniem tedy niepokoju skończył swój żywot rok 1888, rzuciwszy złowrogi cień na następny.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Prasa watykańska znowu puściła balonik dziecinny z groźbą, że Leon XIII wyprowadzi się z Rzymu. Jest to poprostu zdumiewającem, że ludzie tak rozważni, tak doskonale znający świat, jak dyplomaci papiescy, mogą na chwilę przypuszczać, że ktokolwiek tej banialuce uwierzy. Pomijając śmieszność bajki o mniemanem „braku swobody i bezpieczeństwa," pomijając trudność znalezienia gdzieindziej równie swobodnego i bezpiecznego gniazda, władza i urok papiestwa są tak ściśle związane z tradycyami rzymskiemi, że ono tym krokiem zaryzykowałoby swój byt a przynajmniej siłę w grze bardzo niebezpiecznej. Crispi więc, któremu ten strach ma spędzać sen z oczu, z pewnością nie stracił dla niego ani jednej nocy, albo, jeżeli mu głowa zaciążyła kłopotem, to tylko tym, że owa bajka pozostanie bajką.

Z innej natomiast sprawy wyłuskuje mu się twardy orzech do zgryzienia. Jak wiadomo, Pius IX. zakazał katolikom przyjmowania udziału w wyborach parlamentarnych i życiu politycznem. Jego slynne: *„nè eletti, nè elettori"* — pozostało dotąd zasadą niewzruszoną, a chociaż wielu prawowitych synów Kościoła jej nie ulega, masy jednak pobożne słuchają. Skutkiem tego żywioły klerykalne ani w sejmie, ani w instytucyach gminnych nie mają swoich przedstawicieli. Wielokrotnie poruszano pytanie, czy ten nakaz bierności nie jest błędem, czy Watykan przez uruchomienie swej rzeszy nie oddziałałby na losy własne w kierunku pożądanym. Podawano nawet do Leona XIII prośby o zniesienie zakazu. Otóż obecnie, z powodu nadchodzących w roku przyszłym wyborów do parlamentu, załoga nawy Piotrowej raz jeszcze zaczęła rozmyślać nad tą sprawą. Istnieje wiele ponęt, kuszących do rozstrzygnięcia jej na stronę czynu, ale zachodzą również poważne względy, zalecające dalszą bierność. Naprzód — jak słusznie zauważyła jedna z gazet niemieckich — stronnictwo klerykalne w parlamencie musiałoby stanąć na gruncie konstytucyi włoskiej, na gruncie tym działać i na nim opierać swe prawa — a więc uznać w zasadzie tę podstawę, przeciwko której Watykan protestuje. Powtóre jeżeli on cofnie zakaz, powierzy swą sprawę parlamentaryzmowi, od swego prawa „boskiego" odwoła się do ludzkiego i sejm uczyni trybunałem dla swoich roszczeń. Jego władza, z nieba zawieszona, nie może w ten sposób zniżyć się do ziemi. Potrzecie, jakkolwiek ultramontanie dużo gadają o swej mocy i wpływie, o posłusznych im milionach dusz, zachodzi pytanie, czy ta przechwałka nie byłaby w urnie wyborczej całkiem lub znacznie rozwianą. A gdyby z tej urny wyszła szczypta klerykałów, wtedy papiestwo zadałoby sobie samo cios śmiertelny i dostarczyło przeciwnikom zabójczej broni. Lepiej więc może pozostać zwycięzcą w słowach, niż odnieść porażkę w faktach.

Najemna prasa niemiecka, dla której pan wynajduje coraz świeższe—już nie powody, nie pozory, ale cienie pozorów, usprawiedliwiających znieważanie grobu Fryderyka III, dosiadła teraz nowego konika. Jak wiadomo, Bismark w swym raporcie do cesarza o pamiętnikach jego ojca, wyraził zdanie, które dotąd nie przestaje ranić uczciwszych serc niemieckich, że książe Fryderyk, jako następca tronu, trzymany był zdala od tajemnic dyplomatycznych z obawy „popełnienia niedyskrecyi na korzyść dworu angielskiego." Innemi słowy, kanclerz uważał syna monarchy i przyszłego cesarza za zdolnego do zdrady. Krzyk, jaki podniesiono o tę obelgę, trzeba było stłumić „dowodami." Więc wyciągają się rozmaite, po większej części przecenione lub wprost skłamane. Obecnie prasa gadzinowa napadła Morriera, posła angielskiego w Petersburgu, przebywającego podczas wojny francusko-pruskiej w Darmsztacie: miał on przez Londyn zawiadomić Bazaine'a o ruchu wojsk niemieckich. Ponieważ zaś był przyjacielem Fryderyka i przez niego mógł być objaśnionym o planie kampanii, przeto — słynny „immediatbericht" kanclerza miał podstawę do zarzutu. Cała ta komedya, odegrana z Morrierem, jest niegodziwą już przez to samo, że oskarżony anglik był ciągle czcicielem Niemiec, życzył powodzenia ich orężowi, przepowiadał mu tryumf, a widocznie zdradą swą nie pomógł francuzom, skoro skutki wypadły dla nich nieszczęśliwie. Posądzeniem tem już go dawniej obarczono, ale zaprzeczył płotce zarówno Bazaine, jak i wszyscy, którzy w tę sprawę byli w tajemniczeni. Bismark jednak potrzebuje znieważać pamięć Fryderyka III, więc na jego mogile chłoszcze przyjaciela i mniemanego zdrajcę — Morriera.

Ostatnie wiadomości donoszą, że Stanley i Emin-pasza (dr. Schnitzel) nie zginęli, lecz zbliżają się do brzegów. Jeżeli tak jest, tedy znacznie osłabiona niepowodzeniami chęć niemców do nowych przedsięwzięć zaborczych i kolonizacyjnych na wschodniem wybrzeżu Afryki ożyje i zyska pobudkę. Wkrótce też ma być sejmowi przedstawiony projekt zawładnięcia straconymi posterunkami.

Do wielkiej skupczyny serbskiej, mającej obradować nad nową konstytucyą, wybrano prawie samych radykałów, nieprzyjaznych Austryi a przechylających się ku Rosyi. Skutkiem tego obiegła świat pogłoska, że Milan ma ustąpić tronu synowi. W każdym razie będzie musiał zmienić kierunek swej polityki, tembardziej, że nowa konstytucya ograniczy go bardzo w samodzielności.

OSTATNIE DZIEŁO „POLITYKI SPOŁECZNEJ."

Przed każdym ustrojem społecznym staje do rozwiązania następujące zagadnienie: co robić z różnymi odpadkami ludzkimi, pozostawianymi przez sprawę produkcyi dóbr materyalnych, jako to: kalekami wskutek poniesionych uszkodzeń, starcami niezdolnymi do dalszej pracy itd.? Zbyteczna dodawać, iż rozwiązywano to pytanie rozmaicie, stosownie do podstaw ekonomicznych samej społeczności. W przededniu np. epoki nowoczesnej, stosunki społeczne, mimo maski feodalnej, opierały się na drobnej własności prywatnej, rozmieszczonej bardzo równomiernie wśród wszystkich pracujących członków ogółu. W przypadku kalectwa lub nieudolności do pracy z powodu wieku, oddzielna osoba, wyrzucona ze sfery produkcyi, zawsze zdołała gdzieś w zakresie urządzeń prywatnych przytulić głowę, nie potrzebując zwracać się o wsparcie do samej społeczności. Odpadki z procesu pracy tylko w wyjątkowych razach nie wiedziały, co z sobą począć i jedynie wtedy pospieszała z pomocą dobroczynność, zorganizowana pod opieką kościoła, lecz również niestałej formy, jak i sama potrzeba wspar-

---

2)

Nad brzegiem morza.

Guy de Maupassant.

Przed kościołem było liczne zgromadzenie. Dawano ślub. Z całej okolicy zebrało się mnóstwo ciekawych, by się przyjrzeć nowożeńcom. Wmieszałem się w tłum i patrzyłem.

Boże, jakże ludzie są brzydcy! Setny już raz może zauważyłem przy podobnych uroczystościach, że ze wszystkich istot żyjących ludzie są najszkaradniejsi. I z tego także tłumu wydobywała się woń ckliwa i mdląca, wynikła z brudu ciała, tłuszczu włosów i czosnku, owa woń czosnku, którą południowcy, jak róża zapach, wydają z siebie ustami, nosem, całą powierzchnią skóry.

Prawdopodobnie ludzie codzień są równie brzydcy i codzień równie wstrętni, ale oczy nasze przyzwyczajają się do ich widoku, nos do ich woni. Nie tyle więc zwracamy uwagi na ich brzydotę i wyziewy, aż dopiero wtedy, kiedy przez jakiś czas byli pozbawieni zetknięcia się z nimi.

Czy nieprawda, że człowiek jest bardzo brzydki! Chcąc pobudzić chociażby umarłego do śmiechu komiczną galeryą dziwacznych postaci, dość wziąć dziesięciu pierwszych lepszych przechodniów, ustawić rzędem i odfotografować ich niekształtny tułów, nogi zakrótkie lub zadługie, ciało zatłuste lub zachude, policzki czerwone lub blade, obrosłe lub gładkie, wyraz twarzy uśmiechnięty lub poważny.

Kiedyś, w pierwszych czasach istnienia świata, człowiek dziki, silny i nagi, był zapewne tak piękny, jak koń, jeleń lub lew. Wyrobienie muskułów, życie swobodne, zajęcia wyłącznie fizyczne nadawały mu wdzięk ruchu i wytworność kształtów. Następnie, ludy artystyczne, kochające się w plastyce, umiały przechować ten wdzięk i wytwórczość ciała, przy pomocy ćwiczeń gimnastycznych, zimnej wody i rozrywek nadających siłę i giętkość; to też grecy byli wzorem piękności człowieczej. Pozostawili nam posągi na dowód, jakiem było ciało tych wielkich artystów.

Ale dziś, o Apolinie, co się stało z rasą ludzką! Dzieci z rozdętymi od kolebki brzuchami, wykoszlawione przedwczesną nauką, wyniszczone szkołą, która zużywa ciało w piętnastu latach życia, a tępi umysł, nim dojrzeje. Dochodzą do lat młodzieńczych ze zwątlonymi muskułami i członkami nieharmonijnie rozwiniętymi.

Spojrzmy na wieśniaka! Wielki Boże! Jakiż on suchy, pomarszczony, długi jak tyka, pokrzywiony, zgarbiony i nierównie brzydszy od synów barbarzyńców, widywanych w muzeach antropologicznych.

A przypomnijmy sobie piękność kształtów i twarzy arabów, dorodność negrów, wykutych jak z bronzu, chociaż niegrzeszących klasycznością rysów...

Zresztą nie lubię tłumów z innej jeszcze przyczyny.

Gdy wchodzę do teatru, lub mam udział w jakiej gromadnej uroczystości, doznaję dziwnie przykrego uczucia, nieopisanego rozdrażnienia, jak gdybym całą siłą walczył z potężnym i tajemniczym wpływem. Istotnie walczę z duszą tłumu, która mię usiłuje pochłonąć.

Ile już razy przekonałem się o tej prawdzie, że inteligencya zwiększa się, wznosi w samotności, a zmniejsza się i obniża w zetknięciu z ludźmi. Szerzące się pojęcia, wszystko, co się mówi, czego się z konieczności słucha, na co się odpowiada, wszystko to oddziaływa na nasze myślenie. Przypływ więc i odpływ myśli przechodzi z głowy do głowy, z domu do domu, z ulicy na ulicę, z miasta do miasta, od jednego do drugiego narodu i tworzy się jednaki, średni poziom inteligencyi dla całej masy osobników.

Cechy samoistności umysłowej, samodzielności czynu, głębokości spostrzeżeń, pewnej nawet przenikliwości, jaką jest obdarzony człowiek żyjący w odosobnieniu, zacierają się, gdy się zmiesza z wielką ilością innych ludzi.

cia. Z przewrotem ekonomicznym, dokonanym przez nowożytne siły wytwórcze, jakość i ilość odpadków uległy radykalnej zmianie. W miarę rozwoju społecznego powstały szczególne warunki, nadające rozpatrywanemu zjawisku zupełnie odmienną postać i wymagające zgoła odrębnych urządzeń pomocy. Przedewszystkiem zjawiły się tak zwane przesilenia przemysłowo-handlowe, powracające w określonych przeciągach czasu z prawidłowością zjawiska naturalnego i pozostawiające setki tysięcy ludzi bez żadnego zarobku, a więc i środków utrzymania. Starość z jej nieudolnością do pracy przybrała również groźniejszą postać wobec dwóch faktów — zarobku, jako jedynego źródła utrzymania, oraz rozluźnienia się wśród warstw najmickich węzła rodzinnego. To samo da się powiedzieć o bezrobociu wskutek choroby, nieszczęśliwego wypadku itd. Słowem, wytwarzanie odpadków ludzkich, równolegle do rozwoju nowoczesnej produkcyi, postępuje według coraz zwiększonej, groźniejszej i stalszej skali. Odpowiednio do tego i zaopiekowanie się ich losem ze strony społeczności przybiera coraz szersze a odpowiedniejsze istniejącemu stanowi rozmiary. Przewrót w tej dziedzinie przedewszystkiem dokonany zo stał w Anglii, tym wzorowym a klasycznym kraju produkcyi nowoczesnej. Dobroczynność kościelną, która posiada wszystkie znamiona łaski i która mogła odmawiać wsparcia żądającemu stosownie do swego widzimisię, zastąpiono przez publiczną, do której każdy potrzebujący zwracał się o pomoc, już nie jako o jałmużnę, lecz o daninę obowiązkową. Naturalnie, dla zapobieżenia możliwym nadużyciom, wypadało samej instytucyi nadać charakter jaknajbardziej odstręczający i przerażający, tak, iżby udawano się do niej tylko w ostateczności, po spróbowaniu wszelkich innych środków. Wsparcie zapewniało stałe wyżycie dla rodziny — lecz za cenę rzeczywistych robót ciężkich. Zdarzało się też, iż wybierano wychodztwo z ojczyzny lub śmierć, niż zwrócenie się do dobroczynności państwowej z jej „roboczemi bastyliami“ (Workhouseami, tj. domami roboczymi). Związki robotnicze usiłowały rozstrzygnąć to zadanie na drodze wzajemnego ubezpieczenia, nie daleko wszakże zaszły na tej drodze, ponieważ im zbywało na przymusie względem lekkomyślnych lub najuboższych współtowarzyszów. Jednocześnie wzrost politycznio-klasowej świadomości i idący z nim w parze inny — godności osobistej wśród warstw pracujących, zrodziły wstręt ku wszelkiej pomocy, noszącej chociażby oddalone piętno jałmużny. Życie społeczne w swym samorozwoju wyłaniało określone warunki dla rozwiązania pytania, co robić z odpadkami ludzkimi w sprawie produkcyi. Stałość tegoczesna w wytwarzaniu tego rodzaju społecznych śmieci wymaga, aby odpowiednie instytucye były publicznemi, z obowiązku otwartemi dla wszystkich; nierównomierne rozmieszczenie ognisk produkcyi sprowadza podobnie niejednolite umiejscowienie odpadków, tak, iż gdyby ową pomoc przymusową ze strony społeczności włożono na barki gmin, ciężary w tej mierze byłyby bardzo różne w oddzielnych okolicach (w Królewcu wynoszą tylko 19—30% podatku państwowego, w Crefeldzie — 36—50%) — ta okoliczność sprowadza inną konieczność, mianowicie, iżby opieka społeczna była ześrodkowaną dla całego terytoryum państwowego. Ku temu również prze rozwijająca się z każdym dniem wśród społeczeństw Europy niestałość zamieszkania. Wreszcie, odpowiednio do stopnia rozwoju moralno-emocyonalnego i umysłowego klasy roboczej, jakeśmy już nadmienili, ubezpieczenie losu odpadków ludzkich nie może posiadać najmniejszego cienia jałmużny. I oto właśnie w tym kierunku zmierzają wszystkie próby prawodawcze, oraz działalność prywatna. Takie uwzględnianie wymagań życia widzimy i w odnośnych projektach francuskich od r. 1848 i w programie „National Providence League“ i wreszcie w „polityce społecznej“ Bismarka, której ostateczne „uwieńczenie“ — projekt emerytury dla starców i inwalidów pracy — świeżo wszedł pod obrady sejmu niemieckiego. Projekt ten, rozpatrywany z naszego stanowiska, przestaje być jakiemś szczególnem natchnieniem i płodem jakiegoś „praktycznego chrześciaństwa,“ lub czemś nowem w dziejach społecznych, lecz ukazuje się pod zgoła odmienną postacią — zadośćuczynienia odwiecznej potrzebie życia gromadzkiego, stosownie do nowoczesnych warunków bytu. Naturalnie, nie będziemy rozbierali całokształtu „polityki społecznej,“ ale zajmiemy się tylko „ostatniem“ jej ogniwem, które, zdaniem Schäfflego, Brentana i kilku innych wybitnych przedstawicieli urzędowej wiedzy ekonomicznej, jest jedynie dalszem rozszerzeniem dotychczasowej państwowej opieki nad nędzą.

Robotników podzielono na 5 kategoryj, stosownie do wysokości zarobków w oddzielnych miejscowościach, mianowicie na przebywających w okolicach, gdzie zarobek roczny przy 300 dniach pracy nie przewyższa 300, 400, 500, 600 i 700 marek. Każdy starzec, dochodzący lat 70 wieku, pobiera stale 24% dawnej płacy, lecz trzeba jeszcze, iżby dowiódł opłacania wkładów emerytalnych przez 30 lat roboczych, oraz nieudolności zapracowywania więcej, aniżeli dostawać winien z kasy państwowej. Inwalidów pracy bardziej uwzględniono. Mianowicie, każdy robotnik uniezdolniony, jeśli opłacał wkłady przez lat 5, pobiera 20% zarobku; emerytura wzrasta w miarę długości tego terminu i wreszcie po określonym przeciągu czasu wkładów dobiega swego szczytu — 50%. Dla uzbierania funduszu emerytalnego, robotnicy uiszczają tygodniowo 10, 15, 20, 24 i 28 fenigów, odpowiednio do kategoryi; tyleż daje pracodawca oraz samo państwo. Kobiety pracujące wnoszą wkłady oraz otrzymują emerytury w porównaniu z mężczyznami w wysokości 3 : 4. Sama organizacya emerytalna objęłaby od 11 do 13 milionów ludzi pracujących, tj. blizko ¼ ludności Niemiec. Rozciąga się ona bowiem do robotników, czeladników, służby — zarówno w mieście, jak na wsi a nawet zamierza objąć przemysł domowy i drobnych majstrów, niezatrudniających więcej nad jednego robotnika, oraz tego rodzaju osobiste, chociaż zawodowe „usługi,“ jak pranie itd.

Samej idei, tkwiącej w podstawie tego projektu, niepodobna nic zarzucić. Instytucya emerytalna jest koniecznością społeczną i najodpowiedniejszem rozwiązaniem, chociaż tylko cząstkowem, tak ważnej kwestyi nowoczesnych odpadków ludzkich przy procesie produkcyi. Inaczej jednak sprawa wygląda, jeżeli przyjrzymy się formie, w jakiej ma być urzeczywistnioną. Tak, starzec może spodziewać się emerytury dopiero w roku 70 życia. Nie bierzemy już pod uwagę zbyt wygórowanego określenia wieku, lecz zadamy inne pytanie — mianowicie: ilu dożyje do owego czasu? Otóż, w Niemczech zaledwie 2.6% ludności dobiega tego kresu. Ponieważ jednak, jak uczy nas statystyka Frankfurtu, wśród warstw robotniczych ten stosunek jest jeszcze daleko mniejszy (na 10,000 ducho-

---

Oto ustęp z listu lorda Chesterfield do syna (1751). Swierdza on z rzadkiem zaparciem się miłości własnej ten brak jasności myślenia w licznem zgromadzeniu:

„Lord Macclesfield, który miał największy udział w przygotowaniu bilu i który jest jednym z największych matematyków i astronomów angielskich, zabrał głos po mnie i mówił z głęboką znajomością rzeczy i niesłychaną jasnością, mimo zawiłości przedmiotu. Ale ponieważ nie mówi tak gładko i tak ładnym językiem, jak ja, jednogłośnie mnie przyznano pierwszeństwo, jakkolwiek zupełnie niesprawiedliwie.

„I zawsze tak będzie. Każde większe zebranie jest *tłumem*; od tłumu zaś, bez względu, jakie się nań składają osobistości, niemożna wymagać trzeźwego, rozumnego zdania. Można się tylko odwoływać do jego namiętności, uczuć i pozornego interesu.

„Zbiorowisko ludzi traci zdolność sądu, itd.“

Podobne i zadziwiające zjawisko objawia się przy każdem większem zgromadzeniu. Wszystkie te osobistości, wzięte każda zosobna, odznaczają się różnorodnością umysłu, inteligencyi, namiętności, wykształcenia, przekonań, przesądów, nagle, dlatego tylko, że się razem skupiły, tworzą istotę odrębną, obdarzoną właściwą sobie duszą, istotę, mającą sposób myślenia nowy, wspólny, będący wypadkową przeciętnych opinij indywidualnych.

Każdy tłum jest kimś, jest osobnikiem zbiorowym, tak odrębnym od drugiego tłumu, jak jest odrębnym jeden człowiek od drugiego.

Powszechnie mówią „tłum nie rozumuje.“ Otóż dlaczego tłum nie rozumuje, kiedy każdy składający go rozumuje? Dlaczego tłum zrobi dobrowolnie coś takiego, czegoby nikt z tego tłumu pojedynczo nie zrobił? Dlaczego tłum ma popędy niepowstrzymane, porywy okrutne lub niedorzeczne, którymi uniesiony spełnia bez zastanowienia czyny, jakichby nie spełnił nigdy żaden ze składających go osobników?

Ktoś krzyknie i oto szał opanowywa wszystkich i wszyscy pod wpływem uniesienia, któremu się nikt nie stara oprzeć, porwani jedną myślą, która chwilowo wspólna, mimo różnicy stanów, pojęć, przekonań, obyczajów, rzucą się na człowieka, zamordują go, zmiażdżą bez powodu, prawie bez pozoru, gdy tymczasem każdy zosobna, zdala od tłumu, broniłby z narażeniem życia tego, którego zabił.

A wieczorem, wróciwszy do domu, każdy spyta się siebie, co za wściekłość czy też szał popchnął go do krwawego czynu, przeciwnego jego naturze i charakterowi?

Bo przestał być sobą, stając się cząstką tłumu. Jego wola zmieszała się z wolą innych, jak kropla wody zlewa się z rzeką. Jego osobistość znikła, stając się nic nieznaczącą cząstką potężnej osobistości tłumu.

Panika opanowująca wojsko, potęga opinii pociągająca lud cały, czyż nie są niezbitymi dowodami tego samego zjawiska?

Temu to zjawisku trzeba przypisać dziwaczność i różnicę sądu publiczności na rozmaitych przedstawieniach, która potępia dziś to, co uwielbiała wczoraj i naodwrot.

Zresztą, co mówię o tłumie, może się zastosować do całego społeczeństwa; ten, kto chce zachować nieskazitelność myśli, zupełną niezależność zdania, patrzeć na życie i całą ludzkość jako badacz wolny, stojący ponad przesądami, uprzedzeniami religijnymi, powinien się najzupełniej usunąć od tak zwanych stosunków światowych, bo głupota powszechna jest tak zaraźliwą, że bywając u ludzi, patrząc na nich i słuchając ich, mimowoli dozna się na sobie odbicia uprzedzeń, ich przekonań, ich przesądów, ich zwyczajów, ich moralności nacechowanej fałszem i nikczemnością.

Ci nawet, co usiłują oprzeć się tym obniżającym ich wartość wpływom, walczą z tą nieuchwytną siecią warunków ujemnych, w końcu znużeni, walczyć przestają.

Zrobił się ruch między publicznością, nowozaślubieni wychodzili z kościoła i nagle, jak pijaństwo, udzieliła się i mnie ciekawość moich sąsiadów, wspiąłem się na palcach i opanowała mię niska, niedorzeczna, wstrętna chętka ludu pogapienia się na młodą parę — stałem się cząstką tłumu.

Tłom. *Kasylda K.*

wnych lat 70 wieku dochodzi 471 osób, prawników — 352, doktorów — 202, kupców — 262 itd., litografów — 81, zecerów i giserów 88, cieślów— 09, krawców— 131 itd.), więc dobrodziejstwa emerytury dadzą się uczuć tylko niewielkiej liczbie wybrańców. I jakież to „dobrodziejstwa“! Najwyższa kategorya pobierać będzie aż 168 marek na rok, tj. mniej więcej około 22—23 kopiejek dziennie; emerytura wśród najniższej spada zaś aż do 8—9 kop. I do tego trzeba jeszcze, aby starzec wnosił wkłady przez 30 lat oraz nie miał żadnego zarobku, z którego otrzymywałby więcej, aniżeli wynosi przynależna mu emerytura. Nadto, w wypadku śmierci, zarówno żony i dzieci starców, jak i inwalidów zostają bez żadnej pomocy. Tak r. 1884 w 67 miastach państwa niemieckiego wśród osób, stale wspieranych przez dobroczynność, znajdowało się tylko 23½% mężczyzn, reszta przypadała na stare kobiety, wdowy i sieroty. Słowem, emeryturę należałoby rozciągnąć, po śmierci męża lub ojca, na wdowę i sieroty małoletnie. Podobnie moglibyśmy wykazać wiele tego rodzaju wad. Dość wszakże powiedzieć jedno — projekt emerytury państwowej Bismarka stawia gorsze warunki od istniejących już w Niemczech instytucyj cząstkowych tego rodzaju. Rząd bawarski np. urządził coś podobnego na państwowych drogach żelaznych; kasa emerytalna istnieje również i w zakładach Kruppa, różnych przedsiębiorstwach górniczych itd. U Kruppa emerytura jest wyższą 3—5 razy, aniżeli projektowana przez Radę związkową dla najlepiej uposażonej kategoryi, wynosi bowiem często zamiast 15 aż 50 marek miesięcznie. Innemi słowy, Bismark, wprowadzając projekt, jednocześnie usiłuje obciąć mu jaknajbardziej poły, już podnosząc kres starości jak najwyżej a utrudniając otrzymanie samej emerytury, już uniemożliwiając inne zarobki a tymczasem oznaczając jej poziom bardzo nizko z wykluczeniem żon i sierot. Jest to jednak koniecznością wobec przyjęcia ⅓ wkładów przez państwo na siebie, wszelkie bowiem zwiększenie emerytury, której niedostateczność i skąpość wykazują istniejące kasy prywatne, np. w zakładach Kruppa, pociągnęłoby za sobą większe wydatki ze skarbu państwowego i upośledzenie ukochanego dziecięcia kraut-junkierskiej monarchii — militaryzmu. Niepotrzebujemy przeto tracić słów wiele. Wzory żyjące instytucyj emerytalnych — na kolejach bawarskich, u Kruppa i in., są probierzem, według którego klasa robotnicza sądzić będzie projekt rządowy. Wobec tego nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż i ostatnie dzieło „polityki społecznej“ upadnie pod naporem szerzącego się ruchu społeczno-demokratycznego. Rada związkowa nazwała projekt emerytury „uwieńczeniem reform społecznych.“ Jest to już ostatnie ogniwo polityki społecznej. Jak widzimy, kwestya takich stałych odpadków pracy, jak ludzie bez zarobku i środków utrzymania podczas przesileń przemysłowych, zupełnie w tej „polityce“ nie została uwzględnioną, chociażby tylko w tak niedostateczny a wadliwy sposób, jak w dobroczynności państwowej angielskiej. Jest to regulowanie rzeki tylko z jednego brzegu. Ta okoliczność wyrokuje o „głębokiem“ znaczeniu owych reform. Dają one tylko strasźliwy oręż do ręki przewódcom teoretycznym demokracyi społecznej. Nizkość rent emerytalnych i porównywanie ich z wydawanemi przez instytucye emerytalne w zakładach prywatnych, usunięcie inwalidztwa czasowego z pod opieki, późny okres dla starości, wykluczenie żon i sierot po zmarłych inwalidach lub starcach, sposób zbierania wkładów (deputow. Grillenberger postawił żądanie, aby chociaż dwie najniższe kategorye oswobodzono od wkładów i przeniesiono je na pracodawców i państwo)—wszystko to przedstawia tyleż punktów dla agitacyi. Dodajmy do tego szczegóły techniczne, np. urządzenie książeczek emerytalnych, które są tego rodzaju, iż mogą stać się książeczkami służby i środkiem ucisku klasy robotniczej przez przedsiębiorców — z tego powodu już obecnie płyną do parlamentu skargi z różnych stron Niemiec. Nareszcie wypada uwzględnić sam sposób zorganizowania instytucyi emerytalnej — na podstawie centralistyczno-biurokratycznej. Nadto, projekt w obecnej formie zawiera inne niedogodności. Starcom tylko wtedy wyznacza emeryturę, jeżeli zarobek nie przekracza pewnej normy. Wskutek tego wielu z nich będzie zniżało swoje wymaganie i czyniło konkurencyę współtowarzyszom pracy. Może to się zdarzyć rzadko, lecz i pojedyncze wypadki jątrzyć będą umysły. Słowem, zarówno ostatnie „uwieńczenie,“ jak i inne ogniwa „polityki społecznej“ nie zdołają zażegnać wrzenia społecznego w Niemczech. Raczej dolewają tylko oliwy do ognia, gdyż otaczają urzędową powagę skrajne poglądy — projekt np. emerytury, obowiązujące pracodawców do ⅓ wkładów, tem samem przyznaje, że ci ostatni winni są robotnikom wiele ustępstw. „Polityka społeczna“ mówi do tłumów: „macie słuszność!“, lecz dla okazania przyznanej sprawiedliwości daje tylko niewielką odrobinę, dostarczając masom prawa do żądania słuszności całej. Odpowiednio też przedstawiciele warstwy robotniczej traktują ów projekt jako cieplomierz uczuć rządu dla niej, uznanej przezeń za „wydziedziczoną,“ a znajdując, że stoi na bardzo nizkim stopniu, głosują przeciwko niemu. Do tego jeszcze przyłącza się drugi powód: wszystkie instytucye „polityki społecznej,“ zamiast oparcia się na samorządzie obowiązkowym z dołu, są zbudowane według wzorów militarno-biurokratycznych i dążą nie ku wykształceniu społeczeństwa na stowarzyszenie wolnych jednostek, lecz w kierunku organizacyi koszarowej.

K. R. Żywicki.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

NIŻSZE SZKOŁY LEŚNE I LASY.

Jak wiadomo, prawo o niższych szkołach leśnych wydano w połowie roku bieżącego. Celem zaś tego było wyrobienie specyalistów, którzy na pewnych danych przestrzeniach odpowiadaliby wszelkim wymaganiom jako pomocnicy nadleśnych i jednocześnie zostawali w ścisłym związku z swoją miejscowością. Roku bieżącego w tym względzie wiele już zrobiono, mianowicie otwarto dziewięć takich szkół niższych, w rozmaitych punktach państwa, poczynając od Zakaukazia aż do gub. kijowskiej (w Czerkasach). Wszystkie te zakłady zostały powitane z radością przez ogół interesowany; o chęci zaś kształcenia się młodzieży w tym kierunku świadczy mnóstwo podań: na jedno miejsce wakujące w zakładzie przypadało 8—10 próśb. Według stanu i stopnia umysłowego daje się spostrzegać ogromna rozmaitość: dzieci mieszczańskie i włościańskie, które się kształciły w miejskich i wiejskich szkółkach dwuklasowych, dalej seminarzyści, nauczyciele wiejscy, gimnaziści, synowie strażników leśnych itd. Większość tych wszystkich kandydatów należy do włościan i mieszczan z głuchej prowincyi. Ogółem do dziewięciu szkół przyjęto tylko 67 kandydatów. („Ograniczona liczba uczniów—jak powiada jeden z członków petersburskiego Towarzystwa leśnego — jest czysto praktycznym względem nowych szkół“). Z tych 45 przyjęto na koszt skarbu. Przeciętny wiek uczniów: 17—18 lat; są wszakże posiadający niespełna 16 lat, jak również ludzie dorośli, około 25 lat. Ze wszystkich szkół wyżej pomienionych cztery pomieszczono w domach wynajętych, reszta zaś w zabudowaniach leśnictw. Prawdopodobnie w przyszłym roku liczba tych zakładów podwoi się, a może i potroi. Tym sposobem zaoszczędzi się lasu tyle, ile się go marnowało na kilkoletnie doświadczenie ludzi niemających pojęcia o danym przedmiocie. Czy jednak ci fachowcy podrzędniejsi wpłyną na poprawienie gospodarstwa leśnego w rękach prywatnych, rzecz wątpliwa. Dotąd u nas w wielu majątkach doświadczeni leśnicy, z wiedzą teoretyczną i praktyczną, doznają zawodów i muszą postępować w sposób niemający nic wspólnego z ich nauką, gdyż właściciele każą im prowadzić gospodarstwo rabunkowe. Będzie ono dopóty się szerzyć ze zdwojoną siłą, dopóki się nie skończą długoletnie kontrakty z przedsiębiorcami. Zresztą chociaż ci ostatni pomimo umów, będą w znacznym stopniu skrępowani nowymi przepisami, są jednak obszerne przestrzenie lesiste w państwie nieobjęte świeżą ustawą. Strach pomyśleć, ile się u nas marnuje drzewa, ile go gnije lat dziesiątki przez burze, lub ręką psotnika zwalonego! A cóż mówić o gałęziach i pniach, z których anglik lub niemiec ciągnąłby u siebie zyski olbrzymie! Z czasem przyjdziemy do rozwagi, zgodnie ze znamiennym rysem ludzkim: wtedy rzecz nabiera wartości, gdy ją utracimy. I dziś już tam, gdzie lasów bardzo mało, widzimy pomysły praktyczne w kierunku oszczędnościowym. Ktoby np. przed laty trzydziestu pomyślał, że sposobami budowania pieców można zaoszczędzić wiele paliwa? Tymczasem mamy wymowne przykłady i to pośród ludu. W pewnym majątku koło Tykocina, gdzie włościanie zmuszeni są do rachowania się z paliwem skutkiem ograniczenia serwitutów leśnych, wszyscy przerobili staroświeckie kominy na tak zwane „angielki.“ Najbiedniejsi wzięli się do tego najpierwej, a w miesiąc potem zamiast trzydziestu trzonów wieś posiadała tyleż kuchenek żelaznych. Koszt postawienia każdej razem z kupnem cegieł i żelaza wyniósł około czterech rubli, co się pokryło w ciągu jednej zimy wartością zaoszczędzonego materyału. Niedość tego; znalazł się tam mularz samouczek, który na żądanie włościan stawia niektórym kuchenki angielskie, zastępując cegły kamieniami. Lud pod krakowem również jest praktyczny w tym kierunku: kilku funtami węgla na dobrym *cyganku* gotuje strawę codzienną i jednocześnie ogrzewa izbę w zimie. Tymczasem w innych miejscowościach idzie na ten cel kilkadziesiąt fur gałęzi serwitutowych rocznie.

P. Zygmunt Gloger, mający bezpośrednią styczność z życiem wiejskiem, radzi na tę sprawę *drugorzędną* zwrócić baczną uwagę i zająć się następnie sumienną statystyką, w celu wskazania następnie środków zaradczych. Tak np. ogromna ilość drzewa zużywana jest corocznie na płoty; o żywopłotach zaś rzadko gdzie myślą; tam nawet, gdzie ogromna ilość kamieni polnych przeszkadza uprawie roli, lud nie układa o wiele trwalszych płotów z kamieni, lecz niszczy nadzwyczaj cenną młodzież leśną. W wielu majątkach włościanie otrzymują po pięć fur grodźby rocznie, co pozwala im—twierdzi p. G. w *Gaz. warsz.* — wycinać w lasach serwitutowych mnóstwo młodzieży, grodzić tam gdzie trzeba i nietrzeba i w zimę rozbierać płoty na ogień. Obok służebności drzewnych prawie wszędzie po lasach są jeszcze pastwiskowe. Wprawdzie gospodarstwo porębowe nie pozwala pasać w zagajnikach a nawet właściciele niemający lasów urządzonych, mogą piątą część ogólnej ich przestrzeni zamknąć prawnie, przed pasaniem niszczącym młody porost leśny, jednak w praktyce — jak utrzym je p. G.— nie wielkie mają zastosowanie i zaledwie w połowie wykonywane bywają z powodu właściwej procedury dochodzenia strat. Słuszne p. Gloger robi spostrzeżenie,

że tam, gdzie mógłby powiewać łan złotej pszenicy, gleba drzemie pod dziką knieją, a gdzie mogłyby szumieć maszty niebotyczne, liche żyto nie zawsze zwraca rolnikowi koszt uprawy. Bezpośrednio tracą na tem wiele posiadacze takich przestrzeni, a pośrednio kraj cały.

Z. P.

TOWARZYSTWA PRZECIWŻEBRACZE.

Prawie jednocześnie do ministeryum spraw wewnętrznych zwróciło się z podaniami kilka miast: Saratow, Kiszyniew, Odesa, wreszcie Warszawa. Chodziłom im o jakieś uregulowanie żebractwa i włóczęgostwa. Ministeryum wypracowało cały projekt towarzystw t. z. przeciwżebraczych, który ma być niebawem oddany do zatwierdzenia Radzie państwa. Mianowicie, w każdem mieście gubernialnem może zawiązać się towarzystwo, już nietylko z zamiarami filantropijnymi wyszukiwania i wspierania starców i kalek, lecz z daleko szerszymi: wynajdywania pracy dla pozbawionych zajęcia, oraz dopomagania władzom policyjno-administracyjnym w ukracaniu włóczęgostwa i wyszukiwania jednostek, podstępnie nadużywających miłosierdzia publicznego. Jak widzimy, czynności projektowanych towarzystw ogarniają znaczny zakres. Wolno im będzie wspierać potrzebujących, umieszczać ich na własny koszt w szpitalach i przytułkach, otwierać domy zarobkowe lub wchodzić w stosunki z przedsiębiorcami dla umieszczenia u nich kandydatów do pracy; wreszcie członkowie towarzystw są jeszcze obowiązani do zatrzymywania osób żebrzących na ulicy i odpowiedniego postępowania: umieszczenia na wsparciu stałem, wyszukania pracy lub oddania w ręce policyi — stosownie do uzdolnień. Towarzystwo rozciąga się na całą gubernię; członkowie z miast powiatowych, osad i gmin stanowić będą rodzaj filij, korespondujących z głównym zarządem, przebywającym w mieście gubernialnem. Członkami mogą być zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Dla zatwierdzenia towarzystwa potrzeba przynajmniej zapisania się 100 członków zwyczajnych, płacących co najmniej po 3 rs. rocznie, oraz 20 członków założycieli, wnoszących jednorazowo co najmniej rs. 50. Prezesem jest z urzędu naczelnik gubernii, zarząd składać się może jedynie z członków założycieli, którzy jednak wyszli z wyboru ogółu członków towarzystwa. Temuż służy jeszcze prawo występowania z wnioskami, które rozstrzyga zarząd (złożony z 7 osób) w porozumieniu co najmniej z 10 członkami założycielami.

LISTY PETERSBURSKIE.

16 grudnia.

Odczyt prof. Karejewa. — Przyczyny upadku Polski. — Jubileusz prof. Mierzejewskiego.

D. 10 grudnia w „Solanom horodkie“ słuchaliśmy odczytu prof. Karejewa „O badaniu przyczyn upadku Polski.“ Prelegent przytaczając poglądy historyków, sam starał się być bezstronnym. Oto jego wywód:

Upadek jednego z największych państw Europy — jak upadek cesarstwa rzymskiego, jak rewolucya francuska — jest faktem doniosłego znaczenia; nie dziw tedy, że od samego początku zwracał na siebie baczną uwagę historyków. Najwięcej pisali o tym przedmiocie sami polacy, po nich francuzi, niemcy, rosyanie itd.

Już od połowy XVIII stulecia zjawiło się u publicystów polskich przekonanie, że organizm państwowy chory i tylko co do charakteru tej choroby zdania różniły się: jedni znajdowali, że królewska władza zbyt osłabła, że trzeba ją wzmocnić; inni — że idee republikańskie powinny być rozwinięte do ostatka. Oba poglądy przeszły i na stronice historyografii polskiej: Naruszewicz był zwolennikiem monarchizmu — jego pojęcia przetrwały do czasów Lelewela. Ten ostatni obudził zasady demokratyczne i niejako dał prawo poetom twierdzić, że Polska zginęła dla wyzwolenia ludzkości, że się stała mesyaszem nowego ustroju społecznego Europy. Od szóstego dziesiątka wieku bieżącego znów zmieniają się poglądy: Kalinka, Szujski, Bobrzyński wracają do przekonań monarchicznych, lecz z pewną odmianą.

Jeszcze w końcu wieku XVIII twórcy konstytucyi 3 maja (Kołłątaj, dwaj Potoccy, Dmochowski), napisali rozprawę, która w swym czasie zyskała wielki rozgłos, a twierdzili, że w Polsce oddawna był nierząd, lecz, dzięki sejmowi 1788—92 r. i konstytucyi 3 maja, zaczęła się eraświetnej przyszłości... gdy przyczyny *zewnętrzne* porwały pasmo życia politycznego. Tych zasad trzymali się też pisarze francuscy (Rulhière, Ferrand i inni). Otóż historycy szkoły krakowskiej odrzucają *zewnętrzne* przyczyny upadku, a przynajmniej zmniejszają znaczenie *bliższych*, a zwracają uwagę na *dalsze* oraz na *wewnętrzne*... Kalinka nawet sejmowi konstytucyjnemu nie przyznaje siły zbawczej, owszem czyni mu ciężkie zarzuty. Pogląd jego zyskał wielu zwolenników i zaledwie jeden Korzon odezwał się, że przeglądając dokumenty, odnoszące się do panowania Stanisława Augusta, osiągnął inne przekonanie, lecz gdy wydał swe obszerne dzieło, traktujące o tymże czasie, okazało się, że chociaż wskazywał na ulepszenie administracyi, handlu, przemysłu— co do demoralizacyi narodu nie zbijał zdania Kalinki,.. a w mowie na śmierć tego historyka wyznał, że jest jego uczniem.

Pawiński znajduje, że po pierwszym rozbiorze do 1792 r., chociaż niemało można odszukać punktów jasnych, lecz ogólny koloryt mroczny, a przyczyny upadku, istniejące przedtem, trwały do ostatniej chwili.

Wogóle historycy polscy ostatnimi czasy weszli na tory krytyczne; dawniej myślano tylko o tem, by podtrzymać patryotyzm, teraz zaś szukają prawdy.

Po wydobyciu z archiwów różnych państw Europy odnośnych dokumentów, zaczęto przekonywać się, że przyczyny upadku Polski są inne, niż przytaczali dawni pisarze.

Nie monarchia lub rzeczpospolita, to jest nie forma, lecz siła rządu ma znaczenie, a właśnie tej siły brakło w Polsce (Mably, Rousseau, Bobrzyński, Pawiński). W XII wieku każde województwo miało charakter księstwa udzielnego; w XIV połączyły się prawie odrazu, lecz każde zachowało swe prawa. Magnaci starali się, ażeby na ogólne dobro nic ze szczególnych praw nie było poświęconem. W XV wieku występuje żywioł ziemiańsko-wojskowy — szlachta: król zobowiązuje się bez sejmików województw nic nie działać; gdy linia Jagiellońska wygasła, sejmiki nabierają coraz większej siły, zaś walny sem proporcyonalnie traci ją. *Elekcya* i *veto* osłabiły rzeczpospolitę, a dążność każdego województwa do posiadania własnego skarbu i wojska ostatecznie ją rozprzęgły. Główniejsze przyczyny nierządu, a być może i upadku: ucisk włościan przez panów i ucisk dysydentów przez duchowieństwo — silny rząd zdołałby tamować...

Jednak, jak rzeka wzbiera nie w chwili ulewy, lecz wtedy, kiedy chmury znikają — Polska upadła nie w czasie największego nieporządku, lecz wówczas, kiedy zaczęła myśleć o wycofaniu się z matni. Wysiłki były bezskuteczne: jeden sejm, konstytucya lub konfederacya nie mogły naprawić omyłek całych wieków i bezrządu całych pokoleń, tembardziej, że wielu było niezadowolonych z reform i do przeistoczenia odrazu zamiarów w czyny nie starczyło sił, a na wprowadzenie nowych praw powoli — wobec zgmatwanych rachunków z sąsiadami — nie było czasu.

Jeżeli rzucimy okiem na ziemie polskie w początku istninnia państwa i w końcu, zobaczymy, że granice zbyt posunęły się na wschód — czyli mówiąc językiem historyków ruskich: Polska oddała niemcom ziemie nad Odrą i Elbą, a sama podążyła nad Dniepr, walczyć o hegemonię. Badając przyczyny tego zjawiska, spostrzegamy, że zawczesne przyjęcie religii chrześciańskiej, to jest przed początkiem życia politycznego, zanim połączyły się oddzielne grupy słowiańskie, wprowadziło w grę obce żywioły. Rdzeń państwa, łączący się z pobratymcami, narzucał im zarazem religię; stąd powstawały niesnaski i swary. Nieraz, by zwalczyć jakiś upartszy szczep, wstępowano w sojusz z Niemcami, a więc czyniono im ustępstwa: takim sposobem zginęły ziemie Połabskie, potem Pomorze... W XV wieku husyci, walcząc z Niemcami, proszą Władysława, aby im też królował — ale duchowni nie dopuszczają; dalej Jagiellonowie tron czeski i węgierski dobrowolnie ustępują Habsburgom. Zakon krzyżacki, mogąc znieść do szczętu — zachowują. W XVI wieku wchodzą w zbyteczną z Albrechtem umowę, aż w połowie XVII w. Prusy i Brandeburgia, ujrzawszy się cząstkami jednego pańdzielonego ziemią polską, stają się dla polaków wrogiem; szło bowiem o życie lub śmierć: musiały same zginąć, lub Polskę zgubić (Sigel). Nie dziwno tedy, że już Piotrowi Wielkiemu Prusy proponowały podział sąsiedniej ziemi... W tymże czasie polacy mniemali, że z Prusami mogą żyć jak bracia, albowiem żadnych przyczyn do zatargów nie widzieli.

Na Wschodzie oddawna Litwa i Moskwa — każda z osobna — zbierały ziemie ruskie; rodziło się pytanie — która z nich zyska przewagę? Gdy Polska połączyła się z Litwą, pierwiastek ruski, który już rozkrzewił się na Litwie (Kostomarow, Sołowjow, Bobrzyński), musiał ustępować: klasy rządzące przyjmowały religię, herby i zasady plantatorskie; na lud nie zwracano uwagi; duchowieństwo z ideą unii przygotowało grunt dla Chmielnickiego. Wszystko trzymało się oręża, a gdy oręż rdza przetrawiła — musiało upaść (Kalinka).

W XVIII wieku na Wschodzie zmienił się pogląd. Państwo moskiewskie myślało tylko o odebraniu od Polski ziem ruskich, rząd — o przyłączeniu całej Polski, bez żadnych podziałów, a nie udało mu się tylko dzięki temu, że Fryderyk II dyplomatycznie pokonał Katarzynę II.

W czasie wojny Rosyi z Turcyą, Fryderyk, grożąc koalicyą, zmusił Rosyę do zawarcia sojuszu z prusami — i uczynił pierwszy podział; to jest, zabrał ziemie dzielące Prusy na dwie części—Gdańsk i Toruń zostały jednak przy polakach. Opieka nad Polską była przyznaną Rosyi, a wszelkich reform — wzbroniono. Konfederacya barska była protestem przeciw temu postanowieniu państw ościennych, a sejm czteroletni i konstytucya 3 maja — naruszeniem postanowienia.

W czasie drugiej wojny Rosyi z Turcyą, Prusy zawierają niby sojusz z Polską, lecz po wojnie wnet łączą się z Rosyą, biorą od Polski pozostałe miasta i jeszcze część nową. Gdy w 1795 r. Polska utraciła życie polityczne, okazało się, że część ziem ruskich, wbrew starożytnej idei moskiewskiej, przeszła do Austryi.

Niektórzy (między innymi Kraszewski) narzekają na Cesarzową Katarzynę, że pozwoliła Polskę rozczłonkować. W gruncie rzeczy nie myślała ona o podziale, jeno o przyłączeniu Polski do swego państwa i to w przyszłości. Podział zaś nastąpił niezależnie od jej woli i przypisywać jej zasłu-

gę lub winę w tym względzie — znaczy nie rozumieć stanu rzeczy.

Smitt (historyk ruski) i Kalinka narzekają na ówczesnych polaków, że po pierwszym rozbiorze nie działali spólnie z Rosyą. Czyniąc zatargi, dali prawo sąsiadom mieszać się do swych spraw; gdyby zaś postępowali inaczej, mogliby zachować byt polityczny, a przynajmniej całość kraju. Być może! Lecz Smitt nie zgłębiał ducha narodowości, a Kalinka pisał pod wpływem stańczyków. Obaj zaś patrzyli na sprawy okiem widzów późniejszych — natenczas nie myślano, że może dojść do ostateczności.

Gdy po odczycie opuszczano salę, słyszałem głosy, pomawiające profesora o stronność — jest to niesłuszne! Można zarzucić prelegentowi chyba to, że starał się, ażeby korale, które nanizywał na sznur, były jednakowej barwy i kształtu; a więc od wszystkich pisarzy brał te paciorki, które mu były potrzebne; innych nie odrzucał, lecz nie zwracał na nie uwagi.

Muszę choć kilka słów powiedzieć o jubileuszu profesora psychiatryi Mierzejewskiego. Cofnijmy się wstecz o lat 40, gdy sprawa obłąkanych nawet w stolicy państwa znajdowała się w opłakanym stanie, psychiatryi jako oddzielnej nauki nie było wcale.

Prof. Baliński, patryarcha dzisiejszych psychiatrów, pierwsze swe lekcye wykładał w ciasnych drewnianych *barakach*. Po niejakim czasie zyskał pozwolenie zająć dla swych chorych i słuchaczów część gmachu Akademii medycznej; odtąd rozpoczyna się nowa era dla wspomnianej nauki. Starsze pokolenie znanych w stolicy psychiatrów: Czeczot, Nikiforow, Mierzejewski są to zdolniejsi uczniowie profesora Balińskiego.

Ostatni z nich zajął po znakomitym swym nauczycielu katedrę— i oto przed kilku tygodniami odbył się jubileusz 25-letniej jego lekarskiej praktyki.

Bezwątpienia, jako człowiek zdolny i szczerze oddany swojemu zawodowi prof. M. zasługuje na uczczenie, lecz czy profesor profesorów, doktór Baliński, mniej położył zasług, skoro nawet dobiegający kresu czwarty krzyżyk jego działalności nie sprowadza jubileuszu?..

Gdym spytał jednego z doktorów o przyczynę podobnego zjawiska, rzekł:

— Jubileusz, szczególnie człowiekowi zawodowemu, przynosi i moralną i materyalną korzyść... Czczą ludzie blizcy, a sława sięga daleko. Nasi ojcowie pracowali jak krety w norach, to też najczęściej o ich trudach wiedzieli tylko ci, co ciągnęli z nich bezpośrednio pożytek. Dziś amerykanie nauczyli, że tak się nie godzi postępować.

Bądź co bądź, uroczystość była wspaniałą. Setki telegramów z Odesy, Warszawy, Moskwy i innych miast, a także z zagranicy — przynosiły powinszowania. Na uczcie jubileuszowej wznoszono toasty i mówiono...

Mówiono o sercu, o mózgu, o nauce, o artyzmie, o harmonii ducha i znowu o sercu, o sercu i o sercu... Mówił sam jubilat, mówił p. Spasowicz, p. Karazin itd. itd.

Mówili i ci, co mają serca, mówili i ci, co nie mają go wcale.

Na tem skończyłbym, gdyby mię nie zachwycił fejletonista, który w nr. 54 *Kraju*, opisując uroczystość, używa tak wzniosłego stylu, że aż chętka bierza zapożyczyć kilka wierszy. Oto są: „Głos zabiera sam jubilat... Ciekawa rzecz, co powie? Mąż wiedzy głębokiej, przedstawiciel jednej z najzawilszych odnóg umiejętności lekarskiej, uczony, który nietylko wstecz i wdłuż przemierzył tajemniczą studnię duszy ludzkiej, lecz zbadał wszystkie jej nurty kręte i złowrogie...“ itd.

Jak to pięknie!.. osobliwie ta studnia — co się mierzy *wdłuż* i *wstecz* — napełniona złowrogimi nurtami (!!).

N. B.

SPRAWY EKONOMICZNE.

WALUTA RUSKA I JEJ PRZYSZŁOŚĆ.

„Banque russe et française“ wypowiedział ciekawy pogląd na walutę ruską i jej przyszłość w okólniku do swych klientów. Ze względu na wymowne fakty, podajemy przedmiotowo wybitniejsze z nich. Od czasu wojny krymskiej (1855 r.) ruch kredytowy wszechwładnie zapanował w całem państwie. W r. 1853 obiegał *al pari*; wart rubel był 4 fr., tj. tyle, co srebrny i złoty. W r. 1860 wart był tylko już 3,70, w 1866 3,04. Następnie znów podniósł się w cenie; na początku ostatniej wojny wschodniej — 3 fr. 47 centymów. Pomimo to Rosya wolała wypuszczać bilety kredytowe, niż na ciężkich warunkach otrzymywać pieniądze z zagranicy i powiększać dług w złocie. Odtąd wartość rubla kredytowego zmieniała się w ten sposób: 1876 r. — 3,23, 1877 (wojna rusko - turecka) — 2,69, 1879 — 2,52, 1881 — 2,63, zaś w r. 1886 spadła do 2,37 fr. Następnie gwałtowna wycieczka finansowa Niemiec przeciw kredytowi Rosyi zniżyła cenę rubla kredytowego do 2,04, później znowu zwyżka do 2,70 i obecnie — 2,60. Wysoki kurs ruskich papierów państwowych — twierdzi okólnik — przekonywa, że publiczność ufa kredytowi Rosyi, co bardzo przeszkadza zrozumieniu zniżki rubla. Jest to zawarunkowane tem, że zwykle stawiają na uboczu ważny czynnik, o którym systematycznie milczą przeciwnicy Rosyi. Teoretyczną zaś jednostką monetarną państwa ruskiego jest rubel srebrny, lecz ze względu na 33-letnie już panowanie obiegu przymusowego, rząd nie uważał za potrzebne przechylić się na którąbądź stronę w walce o walutę. Jest to punkt sporny nietylko w teoryi gospodarstwa narodowego, lecz i pomiędzy państwami. Rosya skupiając swe siły, pragnie zatrzymać przy sobie zupełną swobodę działania do tego czasu, kiedy będzie miała możność przywrócić swe wypłaty w metalu. Nie chce ona nic orzekać wcześniej w sprawie, której rozwiązanie nie może obecnie mieć praktycznego znaczenia w jej oczach, tem bardziej, że przed przywróceniem wypłat w walucie kruszcowej strony interesowane mogą się z sobą porozumieć. Rosya dotąd odrzucała wszelkie czynione jej wnioski i postąpiła w tym wypadku rozważnie. Należy jeszcze zwrócić uwagę na ten fakt niewątpliwy, że rubel kredytowy może być pokryty kiedyś zarówno złotem jak i srebrem (szczególnie tem ostatniem). W takich warunkach kurs rubla ucierpiał od wahań cen srebra. Potwierdza się to tym faktem, że spadek kursu rubla kredytowego jest równoczesny i równoległy ze spadkiem cen srebra. W r. 1870 uncya kosztowała 60 pensów, tj. stosunek złota do srebra wynosił do $15\frac{1}{2}$. W r. 1877 uncya srebra wartą była $53\frac{1}{4}$ (zniżka wynosiła 12%). Odtąd zniżka cen srebra wzmaga się stale i w roku bieżącym uncya wartą jest tylko 41 pensów, co w stosunku dawnym do złota odpowiada zniżeniu na 32%. Obecnie uncya srebra wynosi 43 pensy, strata — 27%. Cena rubla srebrnego odpowiednio do ceny tego metalu wyraża się w 2,85 frankach. Jeżeli więc rubel kredytowy realizuje po 2,60, to zniżka przysługującego mu kredytu dosięga już nie 35%, lecz tylko niespełna 10%, tj. różnicy pomiędzy 2,85 i 2,60. Nadzwyczajna zniżka rubla nie jest zresztą niczem usprawiedliwioną. W r. 1878 po wojnie tureckiej ruskich biletów kredytowych było w obiegu na sumę 1,132,000,000 rubli. Rząd obawiając się, iżby kurs jego waluty nie zniżył się na rynkach europejskich, postanowił ograniczyć wypuszczanie pieniędzy papierowych: 16,000,000 zniszczono, a 400,000,000 miano wycofać z obiegu w ciągu lat ośmiu, po 50 milionów co rok. Rosya jednak przy legalnem swem życzeniu podniesienia kursu rubla, bardzo mało zwróciła uwagi na potrzeby obiegu wewnętrznego. Ze względu na to wypadło powstrzymać umorzenie nie z powodu niemocy, lecz dlatego, iżby nie pozbawić kraju najpotrzebniejszego środka wymiany. Skutkiem tego w r. 1888 było jeszcze w obiegu rubli kredytowych na sumę 1,046,000,000, tj. tylko o 81 milionów mniej, niż w roku 1881. Potwierdza to i ten fakt, że w ciągu sierpnia r. b. wskutek niezwykle dobrego urodzaju, a zatem zwiększenia się wywozu, rząd był zmuszony wypuścić nową seryę rubli kredytowych (30 mil.); jednocześnie wniesiono do Banku państwa 30 mil. rubli w złocie. Tak więc biletów kredytowych obiega obecnie w Rosyi ogółem 1,076,000,000 rubli. Jeżeli do tego dodać 100 mil. srebrnej i miedzianej monety zdawkowej, to się okaże, że obieg pieniędzy w Rosyi wynosi tylko 1,176,000,000 rubli, czyli 11 rs. 20 kop. na każdą głowę ludności, tj. licząc według kursu 2,60 fr. — 29 franków 20 centymów. We Francyi zaś obieg pieniężny oceniają na 200—300 fr. na głowę, nie licząc systemu czeków i rachunków bieżących, prawie wcale nieznanego w Rosyi. Po tem wszystkiem, co powyżej — twierdzi okólnik — ograniczenie obiegu znaków pieniężnych wydaje się dość trudnem.

BADANIA NAUKOWE.

LINGWISTYKA.

Aleksandrow Aleksander: *Lituaische Studien, I. Nominalzusammensetzung*. Dorpat, 1888.

Opiewany w powieści i w poezyi prastary lud litewski, owo plemię wojownicze, utrzymujące w świątnicy ogień Znicza, ogień wiecznie odmładzający się w pieśniach tradycyi, w dźwięcznej mowie swojej zachował cechy, które świadczą o blizkiem z nami pobratymstwie. W zjawiskach fonetycznych, fleksyjnych i syntaktycznych litewszczyzny przypomina nam się owa z zamierzchłych czasów doba, kiedy to pierwociny szczepów litewskiego i słowiańskiego, zasiadając przy wspólnem ognisku, jedną stanowiły rodzinę.

P. Aleksandrow, docent uniwersytetu charkowskiego, za przedmiot swojej rozprawy doktorskiej wziął tak zwane wyrazy złożone (np. geradéjis — dobroczyńca itp.), spajające się poniekąd z dwóch części, z których pierwsza, zastępując temat, niewiele okazuje skłonności do zmian formalnych, gdy druga opatrzona sufiksem (przyrostkiem) ulega licznym przekształceniom względów pojęciowych, uwidoczniających się w ożywionym nader ruchu fleksyj. Rozmaitość części składowych jest charakterem tego rodzaju wyrazów. Tutaj nietylko okazy jednej klasy się łączą, jak np. rzeczowniki z rzeczownikami (koniokrad po lit. arklavagis, tj. arklys — koń i vagis — złodziej), ale nawet odrębne grupy, jak np. rzeczowniki z przymiotnikami (białonogi, po lit. baltkojis, tj. beltas — biały i koja — noga) i z innemi częściami mowy.

Rozpatrując się bliżej w sufiksach, zauważymy, że samogłoska utrzymuje się zapomocą akcentu, bo w przeciwnym wypadku znika zupełnie.

Oprócz tych i innych ciekawych wielce zjawisk, zachowały się w złożeniach skamieniałości zamarłych już form wyrazowych, dzisiejszemu pokoleniu bądź nieznanych, bądź niezrozumiałych. To też lud litewski za pośrednictwem szczególnego kojarzenia dźwięków, zwanego słoworodem ludowym, skutecznie sobie radzi. Proces ów objawia się w ten sposób, że słysząc jakiś wyraz obcy nam brzmieniem, stosujemy go

do znanych nam terminów. I tak, starolitewskie dēmedis (boże drzewko) od dēwas (bóg) i medis (drzewo), lud przeinaczył w znaczeniu na drzewo jednodniowe — dēna (dzień) i medis (drzewo). Przyczynę tego upatruje autor, według p. Mikuckiego, w podaniu, opiewającem, jakoby ziele to przez jeden dzień kwitło. Podobnież z polskiego dziewiosił (dziewięć sił) i rusk. dziewiesił, litwin przetworzył na debesylas, tj. debesis (chmura) i syla (siła); bo zaklinając chmury (debesis) w celu ich rozproszenia, używać zwykł tego ziela. Polskie „biskup" i niem. „Bischoff" ma odpowiednią nazwę „vyskupas," tj. vis (wszystko) i kupiu (skupiam, do porządku przywodzę). Lud przejąwszy z polskiego nazwę: szwed, nadaje mu znaczenie „rybojad" tj. zuvedas, od zuvis (ryba) i edu, esti (jeść).

W ciągu dalszym rozprawy swojej autor wspomina o rozmaitych formach złożenia i rozprawia o ich klasyfikacyi.

Badania Kurschata, Brücknera, Schleichera, Bezzenbergera, Kremera, Paula i F. de Saussure'a, stanowią podstawę jego studyów.

J. F. Gajsler.

WYNALAZKI.

Konserwacya ryb i mięsa za pomocą powietrza ścieśnionego. Powietrze ścieśnione jest środkiem, zabezpieczającym od zepsucia materye pokarmowe. Na tej zasadzie, wygłoszonej przez teoryę, przemysłowcy angielscy oparli nową metodę konserwowania ryb i mięsa.

Proces przez nich przyjęty jest dość prosty.

Ryby, po wydobyciu z wody, wrzuca się do beczki stalowej, pobielanej, zawierającej roztwór złożony z 50 części kwasu bornego, 46 cz. soli morskiej i 4 cz. kwasu winnego. Roztwór zawiera tylko 3% tej mieszaniny. Beczka ma 4 stopy wysokości i 2 stopy średnicy, objąć zaś może 300 funtów ryb. Jak tylko te ją zapełnią, zamyka się naczynie pokrywą metalową. Gdy to nastąpi, za pomocą pompy wciska się powietrze do beczki, w ten sposób, aby otrzymać ciśnienie 60 do 80 funtów angielskich na calu kwadratowym. Jeżeli beczki z temi konserwami mają być wysyłane morzem i przebywać równik, ciśnienie w tym razie nie powinno przechodzić 60 funtów.

Przystępując do otwarcia beczki, odkręca się szruby naciskające pokrywę, w skutek czego zmniejsza się ciśnienie i łatwo ją wówczas odjąć.

Beczki takie otrzymały patent, za który wynalazca ich, Roosen pobiera corocznie od rządu angielskiego dość znaczne wynagrodzenie.

Ciśnienie, wywierane na materye pokarmowe, zanurzone w podanym wyżej kwaśnym płynie, powstrzymuje rozwój wszelkich zarodków fermentacyi zgniłej.

Za pomocą tego procesu znachodzimy na targowiskach w Londynie ryby, złowione na brzegach Norwegii, Nowej Ziemi i w stronach jeszcze odleglejszych w stanie najzupełniejszej świeżości.

Po pięciomiesięcznej konserwacyi mięsa wołowego procesem Roosena spożyto je w Kopenhadze i znaleziono przedziwnem. System konserwowania mięsa wszędzie zapewne znajdzie zastosowanie, u nas zwłaszcza, gdzie sprzedaje się tyle ryb zepsutych na targach, pożądanem byłoby jego wprowadzenie.

Nowe niebezpieczne barwniki wina. Fałszowanie wina rozszerza się coraz więcej we wszystkich krajach Europy. Najwięcej w tym fachu pomysłowymi są niemcy, wynajdując nieledwie z dniem każdym nowe barwniki, z których dwa, dotąd nieznane, wykryte obecnie zostały przez P. Ferreira da Silva, profesora szkoły politechnicznej i dyrektora laboratoryum municypalnego w Porto. W Portugalii fałszowanie wina przytrafia się bardzo rzadko, i to materyami roślinnemi całkiem niewinnemi, jak naprzykład bzem. Z tego też względu Ferreira da Silva zajął się pilnie zbadaniem nowych barwników, rozpowszechnionych w handlu i narażających konsumentów na rzeczywiste niebezpieczeństwa. Jedna z materyj barwnikowych, studyowanych przez chemika portugalskiego, przedstawiała się w postaci proszku brunatnego, w którym widzieć się dawała wielka ilość punktów żółtoszafranowego koloru. Wsypując nieco tego proszku do wody, pozyskujemy przepyszną barwę wina — czerwoną; 4 do 5 decygranów proszku zabarwia wino kolorem czerwonym, zbliżonym wielce do tego, jaki jest właściwy winom naturalnym.

Wodny ten roztwór po dodaniu amoniaku przyjmuje barwę zielono-żółtą.

Analiza Silwy wykazała, że barwnik ten wytworzonym jest z siarkofuksyny i z błękitu metylenu. Jak podaliśmy wyżej, obecność tego barwnika wykrywa amoniak, zabarwiając wino kolorem zielonym; lecz z drugiej strony i materya barwnikowa wina naturalnego również przyjmuje też barwę za dodaniem do wina amoniaku. W rezultacie więc potrzeba było poszukiwać innego odczynnika dla wykrycia barwnika, zużytkowanego przez niemców i w wysokim stopniu szkodliwego dla zdrowia, jakim jest siarkofuksyna i błękit metylenu. Dokonał tego Ferreira da Silva.

Rozpoznaje on obecność tego niebezpiecznego barwnika, dolewając do wina poddanego badaniu dwutlenek manganezu i dwutlenek ołowiu, lub też mieszaninę octanu rtęci z magnezyą.

Drugim barwnikiem, wyśledzonym przez Ferreira da Silva jest proszek popielato-kawowego koloru. Zabarwia on słabiej od poprzedniego związku; amoniak nie daje z nim reakcyi w barwie zielonej. Zasadą tego barwnika jest czerwień rocceliny, połączony z materyą fioletową i błękitną, będącą prawdopodobnie fioletem fuksyny i indygiem rozpuszczalnym.

Wino naturalne, zawierające 278 milimetrów tego barwnika w litrze, zabarwia się kolorem czerwonym, gdy jest traktowane potażem i octanem rtęci lub mieszaniną 20 części magnezyi z 80 cz. octanu rtęci. Dwutlenek manganezu z dwutlenkiem ołowiu nadają płynowi barwę różową.

Barwniki te nietylko są wielce szkodliwe dla konsumentów, ale nadto psują wino w bardzo krótkim czasie i osadzają się przytem, pozbawiając wino barwy naturalnej i właściwej.

Policya lekarska powinna wina, tym niebezpiecznym preparatem farbowane, konfiskować a sprzedających pociągać do prawnej odpowiedzialności.

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

20 grudnia.

Nowe prace historyozoficzne i historyczne: Melzera historyozofia teistyczna; Mahrenholtza dzieło o wielkiej rewolucyi francuskiej. — Powieść na tle historycznem: Dahna „Attila," Buchwalda „Heljäger." — Utwory starożytnej poezyi ludowej w tłomaczeniu niemieckiem: „Kalewala." Teofilus. — Nowe powieści Ryszarda Vossa i Rudolfa Lindaua.

Mimo imponujących zdobyczy nauk doświadczalnych, mimo zadawalających pod wielu względami poglądów ogólnych, do jakich badania umiejętne doprowadziły w ostatnich lat dziesiątkach, rozmyślanie teoretyczne, oparte po części na dogmacie, po części na intuicyi, nie ustępuje z pola. Nie zwracamy na nie uwagi, o ile „ecclesia militans" posługuje się niem w obronie swych interesów. Ale skoro występuje, jako szczere przekonanie filozofa, wśród owoców rosnących na drzewie filozofii niemieckiej — i temu przypatrzyć się godzi.

Komu znane bliżej dzieje filozofii nowoczesnej, ten przechował w pamięci imię Antoniego Günthera, duchownego, który dawszy początek odrębnej szkole filozoficznej, zmarł w Wiedniu 1863 r. Günther, którego charakter niezłomny, szczerość i bystrość myśli w obliczu się odzwierciedlały, należał w pierwszej połowie życia swego do zakonu jezuitów, następnie był duchownym świeckim. Zrazu popierany przez najwyższych dostojników kościoła, popadł w niełaskę u Piusa IX i od tego czasu żył w kole ludzi, którzy stojąc wraz z nim na gruncie teistycznym, czcili w nim filozofa nietylko teoretycznego, ale i praktycznego. Życie to było rękojmią szczerości jego poglądów. W pismach jego znajdujemy wiele błysków genialnych prawie, jednak z rozrzuconych i aforystycznie wypowiedzianych myśli z trudnością czytelnik zdoła ułożyć sobie system jednolity i zamknięty. Podjął się tego dr. Ernest Melzer w pracy świeżo ogłoszonej p. t. *Die theistische Gottes- und Weltanschauung als Grundlage der Geschichtsphilosophie.* Praca ta wysnuwa z poglądów Günthera program dla filozofii chrześciańskiej, przepowiadając, iż różnice wyznaniowe zleją się kiedyś w całość harmonijną. Melzer wiernie oddaje poglądy Günthera na istotę rozwoju wszechświata i o tyle książka jego cenną jest, jako źródło dla historyi filozofii. Günther zwalczając panteizm Schellinga i Hegla, wystąpił z teoryą dualizmu: przyroda a duch, to substancye jakościowo się różniące; następuje wzajemne udzielanie cech charakterystycznych, a stąd genetyczny rozwój wszelkich form bytu i poznania. Günther zajmował więc poniekąd stanowisko Kartezyusza i wraz z nim, jako punkt wyjścia, uważał świadomość własnej istoty. To też uczniowie jego często zwali go „Cartesius correctus"; miano to daje mu zwłaszcza najwierniejszy uczeń i szczyciel myśli jego, Pabst.

O ile Melzer z samoistnymi występuje poglądami, zajmuje on stanowisko znacznie konserwatywniejsze, aniżeli Günther. Ten wysoko cenił protestantyzm, jako wyraz swobody myśli ludzkiej na polu wyznaniowem; powszechne kapłaństwo, głoszone przez protestantyzm w przeciwstawieniu do prerogatyw kościoła, uznawał on za trwałą zdobycz ludzkości. Melzer przepowiada wprawdzie nową reformacyę, która dzieło wieku XVI ma uzupełnić, mimo to jednak żąda „podległości szafarzom tajemnic boskich," a tem samem obniża poziom swój filozoficzny nietylko wobec filozofów pozytywnych, ale nawet wobec protestantycznego przeważnie ogółu niemieckiego.

Inny duch wieje z pracy Ryszarda Mahrenholtza o wielkiej rewolucyi francuskiej; umysł pozytywny, trzeźwy, dochodzi tu na podstawie badań sumiennych do rezultatów zajmujących i pouczających. Z dwóch prac, ogłoszonych dziś już z powodu zbliżającej się setnej rocznicy owego przewrotu dziejowego — Bleibtreua i Mahrenholtza, druga posiada większą wartość naukową. Autor spopularyzował wyniki źródłowych badań Taine'a, Rankego, Sybla, które na zawsze usunęły poglądy tendencyjne Blanca, Migneta i Thiersa. Dzieło Mahrenholtza zawiera czternaście rozdziałów, z których pierwsze poświęcone są przedstawieniu dawnego porządku, Russeau'owi i oświacie francuskiej; dalej opisuje autor zgromadzenie prawodawcze, wojnę Francyi z zagranicą i założenie Rzeczypospolitej, propagandę rewolucyjną, zwycięztwo komuny paryskiej odniesione nad konwentem, teroryzm Jakobinów, despotyzm Robespierre'a i jego upadek; wreszcie przedstawione są stosunki zewnętrzne i wewnętrzne Francyi aż do rozwiązania konwentu, stan teatru, poezyi i prasy ówczesnej.

Dzieło to warto przejrzeć już dla wybornej charakterystyki Dantona i Robespierre'a. Zajmującym jest też wywód Mahrenholtza, wykazujący, że *Contrat Social* Rousseau'a w wielu kierunkach wywołał skutki wprost sprzeczne z zamiarami autora. Ten pragnął oswobodzić Francyę od do-

wolnych rządów państwa i kościoła, a konstytucya 1793 r., odbijająca na pozór główne zasady *Umowy społecznej*, oddała Francyę na pastwę rządów najdowolniejszych — kaprysom motlochu. Pragnął on krzewić humanizm, usunąć przelew krwi, a wywołał rewolucyę dziką, powodującą w dalszym przebiegu wojnę światową. Potępiał despotyzm a stanowił moralną podstawę tyranii konwentu i klubów rewolucyjnych. Zwłoki apostoła wolności z uchwały konwentu uroczyście pochowano w Panteonie; gdyby był dożył rewolucyi, niezawodnie występował by był przeciwko okrucieństwom jej trybunału i byłby zginął na szafocie wraz z żyrondystami.

Praca Mahrenholtza tę ma jeszcze wartość, że ułatwia zrozumienie dzisiejszych prądów i stronnictw we Francyi. Charakter narodów nie zmienił się, a i kierunki przewodnie są niemal te same, co u schyłku zeszłego wieku.

Przechodząc do świeżych zjawisk na polu beletrystyki niemieckiej, wspomnę naprzód o dziełach, mających pewien podkład umiejętny. Mówię o powieści na tle historyczno-archeologicznem, uprawianej w latach ostatnich przez uczonych niemieckich. Z większem uprawnieniem, aniżeli Eckstein czasy rzymskie, odtwarza Ebers czasy egipskie, a Dahn epokę wędrówki ludów. Ci obaj bowiem są historykami fachowymi i posiadają nietylko intuicyę poetyczną, ale całą wiedzę nowoczesną o tych okresach historyi. Najnowszy utwór Dahna „Attila“ o tyle cenniejszym jest aniżeli znana „Walka o Rzym,“ iż nie odstępuje prawie od prawdy historycznej. Wiadomości, przechowane nam przez Priscusa, Cassiodora, Jordanesa, Prokopa, Zarinusa, Izydora, użyte są w powieści tej zręcznie i z talentem poetyckim, który uplastycznia wszystko. Powieść rozpoczyna się w chwili, kiedy wschodnie i zachodnie państwa rzymskie znaglone są składać haracz królowi hunnów. Książęta szczepów niemieckich, zmuszonych do walczenia pod znakami Attyli, knują spisek, mający ich oswobodzić. Attyla, zawiadomiony o tym planie, sprasza ich na ucztę i skazuje na śmierć. Pomiędzy książętami wzięto też młodego Daghaza, którego uroczą narzeczoną, Ildicho, Attyla do swego bierze namiotu. Ildicho jednak uderza go splotami długich swych włosów. Czyn Judyty germańskiej łamie potęgę hunnów.

Dahna można czytać z zajęciem, gdyż gruntowną naukę łączy on ze zdolnością plastycznego charakteryzowania. Ale niesmak budzi powieść, osnuta na tle czasów następujących po wojnie trzydziestoletniej, przez spółkę autorską, Gustawa i Inę Buchwaldów. Historyk fachowy, sam nieposiadający uzdolnienia poetyckiego, połączył się z autorką, której siły również nie dopisują. „Der Heljäger von Waldlead,“ wzorowany na pracach Freytaga, nie przedstawia ani słabego odblasku talentu epika niemieckiego. Wątpimy, czy autorowie pozostaną wiernymi zamiarowi swemu wydania całego szeregu robót podobnych. Nie każdy historyk niemiecki Freytagiem się urodził, a we dwoje skleić go trudno.

Dla zwolenników epopei ludowych miłą będzie wiadomość, że fińska, „Kalewala,“ pojawiła się w przekładzie niemieckim Hermana Paula. Wprawdzie skorzystał on tylko z przekładu szwedzkiego Pantsara, jednak zapewnia, że dosłownie prawie oddaje tekst fiński. Epopeję tę w obecnem dopiero stuleciu zaczęto spisywać; tekst jej zawdzięcza się przeważnie gospodarzowi archangielskiemu, który uchodził za najlepszego śpiewaka runów. Osnuta ona na tle walki finów z lapończykami, w której finowie odnieśli zwycięztwo. Zapasy odbywały się prawdodobnie w pierwszem stuleciu, a i pierwsze pieśni epopei z tegoż pochodzić mają stulecia.

Objaśnieniem ważnego tego pomnika poezyi ludowej zajmują się uczeni, dochodząc, jak to nieraz bywa, do rezultatów niezgodnych z sobą. Podczas gdy Jakób Grimm postacie główne, Wacinaemöinen, Ilmarinen i Lemminkaeinen, uważał za bóstwa, inni orzekli po nim, iż są to postacie ludzkie, stworzone przez wyobraźnię ludową. Również jedni uważają zdarzenia opisane jako historyczne, inni upatrują w nich alegoryczne przedstawienie walki światła z ciemnością. Zajmującą jest rzeczą dla porównawczej historyi literatury, że w oryginale zastosowaną jest przeważnie forma poezyi paralelicznej (równoległej). Runy (t. j. pieśni poszczególne) w ten sposób bywają śpiewane, że dwóch śpiewaków bierze się za ręce, a myśl wyrażoną przez pierwszego, powtarza drugi w formie nieco odmiennej. Oto przykład:

Pierwszy śpiewak: Długo rozważa w ukryciu,
Drugi śpiewak: Rozmyśla samotny i duma,
Pierwszy śpiewak: Skąd by butów swych dostał,
Drugi śpiewak: Kto by mu sprawić je mógł naj-[tańniej.

Wiadomo, że forma ta ulubioną jest w poezyi starobiblijnej oraz w starożytnych pomnikach poetycznych innych ludów wschodnich.

Pojawiło się tłomaczenie średniowiecznego dramatu faustowskiego na język nowoczesny. Wedde trzymał się tekstu opublikowanego przez Hoffmanna von Fallersleben, porównywając jednak i rękopisy zachowane. Faust średniowieczny zwie się Teofilem. Wedde we wstępie i w uwagach swych stara się dowieść, że zasadnicza myśl legendy jest o wiele starszą, aniżeli dotychczas przypuszczano i że źródła jej szukać należy w podaniach irańskich.

Ryszard Voss, jeden z najbardziej utalentowanych autorów niemieckich, ogłosił nową powieść w trzech tomach p. t. *Dahiel, der Konvertit.* Voss należy do pisarzy obserwujących sumiennie, a przytem wyposażonych wyobraźnią twórczą, wysnuwającą typy ciekawe i nadającą całości pewien charakterystyczny koloryt. Najsłabszą stroną utworów jego są krajobrazy, przedstawiane bez wdzięku i bez wyrazistości. Najnowsza powieść odbywa się na ziemi włoskiej, a bohaterem jej Dahiel, żyd nawrócony na chrześciaństwo. Autor wprowadza nas do wioski, położonej w górach sabińskich, a zamieszkałej przez prawowierną gminę żydowską. Dahiel, który u chrześcian uzyskał prawie sławę świętości, po walkach wewnętrznych umiera jako ateista, popełniwszy morderstwo; ginie z własnej ręki. Łatwo zrozumieć już z krótiutkiego tego streszczenia, że Voss rozwiązać pragnął zawikłane zagadnienia psychologiczne. Chociaż jednak jako psycholog nie zawsze tu zasługuje na pochwały, to powieściopisarz, bądź co bądź, dokonał pracy o niepośledniej wartości.

Obfitość powieściowej twórczości niemieckiej, przekraczająca znacznie potrzeby, sprawia, iż autorowie niechętnie tylko trzymają się tła stosunków miejscowych, starając się o ile możności o tematy międzynarodowe lub obce. Znany Rudolf Lindau bohatera najnowszej powieści swej *Zwei Seelen* z cichej wioski niemieckiej przenosi do Paryża, a następnie do Ameryki, pragnąc go skombinować z istotami bardziej zajmującemi, aniżeli baron niemiecki. Günther von Wildenhagen w Paryżu pokochał niemłodą już wdowę po markizie włoskim, kobietę piękną, ale zimną i wyrachowaną. Rok 1866 powołuje go do szeregów niemieckich walczących przeciw Austryi. Po ukończeniu wojny, pragnąc wyleczyć się z namiętności swej, podejmuje podróż do Ameryki. W San Francisco poznaje młodą amerykankę, której serce zdobywa. Wraca do Europy, aby uzyskać zezwolenie ojca i poślubić następnie tę, z którą się zaręczył. Po drodze jednak spotyka się ponownie z margrabiną, która znowu go opanowywa, a ulegając kaprysowi chwilowemu, obdarza miłością gorącą. Uszczęśliwiony bohater, mimo rozdwojenia, jakiego doznaje w głębi duszy, rozwiązuje formalnie stosunek swój z amerykanką, a następnie, odepchnięty przez przekwitłą włoszkę, którą po kilku miesiącach się znudził, wraca do dóbr rodowych i tam żyje samotnie. I tak to pomysłowy autor, pragnąc wzbudzić zajęcie dla powieści swej a nakładcy zabezpieczyć zbyt książki, biednego barona niemieckiego włóczy — autour du monde!

Ladawa.

TEATR.

Abrahamowicz i Przybylski: *Propinacya*, komedya w jednym akcie.

Oto nowy przybysz, powiększający grono bladych „komedyj,“ osnutych na tle samorządu galicyjskiego.

Mamy przed sobą, podobne do tysiąca innych, dwa gniazdka domowe. Po jednej stronie — rodzice i córka, po drugiej ojciec i syn. Zanim podniesiono kortynę, domyślamy się, że będzie to odwieczna, przez wszystkie katarynki dramatyczne grywana melodya. Nie zawiodło nas przeczucie: z dwu starych gniazd muza-rozplodzicielka—trzecie dla młodej usłała pary. Autorowie nie potrzebowali się, zaisto, wysilać na ten po dziewiczemu naiwny, pełen prostoty niebiańskiej pomysł... Wypadało tylko słodkawy a ciepły nektar miłości zdawkowej zaprawić jakim kwaskiem socyalnym, aby się dobrodusznemu widzowi zdawało, że go bogowie olimpijscy nowym a pożywnym darzą napojem. Eureka! Rada państwa w Wiedniu nałożyła właśnie wysoki podatek na wódkę, a przedstawiciele Galilei, chciwi tytułów i orderów, bez względu na krępujące ich wolę mandaty, nowemu prawu słabą stawili zaporę. Niechże więc ojciec panny będzie posłem, który, po odbytej kadencyi, na zagon własny powrócił, a ojciec narzeczonego — jednym z niezadowolonych wyborców. Zdawało się, że dość plan taki rzucić i w przypadkową ująć formę, by, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, powstała komedya. Dwójka twórcza jednak będzie musiała *Propinacyę* w regestrze swych niepowodzeń umieścić. Są tu wprawdzie pojedyncze sceny, są zarysy charakterów (Kapiszewski i Woszewski); ale całości jednolitej niema. Przyglądając się dziecięciu spółkowemu, takiego zgoła doznajemy wrażenia, jakbyśmy patrzeli na twarz ludzką, której różne części zdradzają to powagę, to lekki humor, to martwotę paralityka. Poseł Kapiszewski np. (pan Ostrowski) występuje przed nami zrazu w świetle komicznem, jako pyszałek-serwilista, marzący o tem, by „tu (na piersiach) coś zabłysło, albo ta (nad głową) parę palek przybyło;“ w gorącej rozprawie z Woszewskim (p. Rapackim), broni poważnie swego sztandaru; gdy się zaś dowiedział, iż mu od współobywateli „votum nieufności“ groziło, objawia czułe do „kraju“ przywiązanie. Czyliż w te Proteuszowe przemiany wraz z autorami naiwnie mamy wierzyć? Między Kapiszewskim (chwiejnym różnych zasad zwolennikiem) i jego antypodą, gorącym a surowym praw krajowych obrońcą— postaciami, jakby z *Safandułów* naśladowanemi — krząta się kapłanka zgody i naiwna ślubów małżeńskich kojarzycielka, na ton tragiczno-moralizatorski nastrojona, Barbara (p. Niewiarowska). Wanda (p. Czakówka) i Władysław (p. Nowicki), nad którymi „burza w szklance wody“ przez kilka minut szaleje, są cieniami chińskimi, niezdradzającymi śladu życia wewnętrznego. Mówmy wyraźniej: Wanda jest bezmyślną, arcynudną sroczką, a Władysław (o którym powiadają, że chwalebnie ukończył nauki) — nieumiejącym wtrącić się do sprawy, najbezwładniejszym, najtępszym z „poważnych“ kochanków, ja-

kich kiedykolwiek w podkinkietowym oglądano świecie. Jan, kręcący się po salonie w ubraniu fornalskim sługus, który, na wieść o wielkim podatku propinacyjnym, pije zawzięcie wódkę, póki nie zdrożeje, byłby może jedyną w tem sztywnem gronie figurą komiczną, gdyby mu, oprócz nierównego chodu, przypisano odpowiednie słowa i czyny.

Gromadka artystów, z Ostrowskim i Rapackim na czele, podnosiła sztukę, jak mogła, na konturnach swego talentu, kusząc się daremnie o to, by ją ożywić i znamieniem organicznej obdarzyć jednolitości.

A. G. B.

POEZYA.

* * *

Oczyśćcie świątynię, o młodzi pieśniarze,
Oczyśćcie prastary wasz chram,
Bo pustka wionęła na wasze ołtarze,
W ofiarach — obłuda i kłam.

Jak pięknym jest gmach ten: wyniosłe filary
W wyżynę się wznoszą, jak las;
Jak nieba sklepienie potężny strop stary,
I trwała moc murów, jak czas.

Tu niegdyś stąpały te duchy Tytany,
Co w imię idei szły w bój,
I niosły w ofierze otwarte swe rany
I krwawy wysiłków swych znój.

I wiarę głęboką, i zwycięztw sztandary,
I klucze zdobytych już twierdz,
I rozpacz bez granic, i boleść bez miary,
I bicia potężnych swych serc!..

Ich dźwięcznych lir echa, jak harfy Eola,
Śród słupów świątyni tej brzmią,
Jak tylko wiatr świeższy powieje przez pola
Owiane powszednich dni mgłą.

I czujem wzruszeni dźwiękami ich pieśni,
Jak żyć i jak kochać umieli,
Jak wielkiem cierpieniem bywali boleśni,
Jak wielką radością weseli;

Jak burza szła natchnień po ludzkich rzesz [fali,
Wskrzeszając zamarły w niej ruch...
Nie dziwo, że ludzie tych pieśni słuchali,
Że niemi mógł karmić się duch.

Dziś pustki w świątyni... nie idą z niej głosy,
Co mogłyby wzruszyć, wieść lud;
I próżno kapłani rzucają w niebiosy
Żałosne wołania o cud.

Napróżno symbolów się mnożą tysiące,
Misterna harmonia tu brzmi,
W powietrzu rozchodzą się wonie pachnące,
Jak obłok, co jasność dnia ćmi.

Napróżno girlandy przedziwnie utkane
Ze słupa się wiją na słup,
Napróżno kwiat zwiędły w uczucia zamianę
Na każdy się kładzie tu grób.

Napróżno... Nie trzeba nam pieśni próżniaczej,
Co durzy jak haszysz, lub drwi,
Wyrazów grą bawi, kwiatkami ślad znaczy—
Nam szczerych łez trzeba ze krwi.

Nam krzyku potrzeba, co z piersi pieśniarza,
Jak piorun z obłoku się rwie,
I echem rozgłośnem się naraz powtarza
Gdzieś w sercach milionów na dnie.

Nam prawdy potrzeba i w słowie i w czynie,
A pójdziem do jasnych tych bram...
O młodzi pieśniarze, oczyśćcie świątynię,
Oczyśćcie prastary wasz chram!

B. Kutyłowski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Psalm skargi i nadziei w Towarzystwie kredytowem m. Warszawy.—Znamienna odraza do kanalizacyi.— Nowa awantura w Muzeum pszczelniczem. — Kłębek bez końca. — Sposób przecięcia wątku zgorszeń. — Owoce oszczędności kolei Nadwiślańskiej. — W nowej suklence. —Świetna doktoryzacya.—Przedwczesne hołdy. — Potrzeba rozszerzenia drogi.—Pożądany objaw.

Żółć, która się zebrała w wątrobach właścicieli domów, dotkniętych boleścią przymusowych „połączeń“ z kanalizacyą, znalazła wreszcie dla siebie ujście w obradach członków Towarzystwa kredytowego m. Warszawy. Sam zarząd tej instytucyi otworzył kanalik smutkom, wystąpiwszy z wnioskiem pożyczek dodatkowych, mających pokryć koszta owego „małżeństwa z rozumu,“ a raczej z konieczności; ale dopiero p. Z. Mirosławski, odczytawszy psalm jeremiaszowy, zapowiadający ruinę i zgubę wszystkich unieszczęśliwionych posiadaniem kamienic i zmuszonych je poślubić kanałom, rozwarł szeroko ranę. Pieśń jego natchnęła takim zapałem innych, że dały się słyszeć głosy, mocno powątpiewające o użyteczności kanalizacyi, i gdyby nie p. Bloch, kto wie, czy pewna część wzburzonych nie wybiegłaby na ulicę, nie rozkopała jej i nie zniszczyła pomnika sławy p. Lindleya, chociażby na Włodzimierskiej. Ale p. Bloch uspokoił zrozpaczonych w kanalizacyi roztropną uwagą: fakty dokonane trzeba przyjąć za fakty dokonane i starać się tylko o zapobieżenie ich złym skutkom. Ostatecznie postanowiono wniosek zarządu połączyć z żądaniem grupy p. Mirosławskiego, mianowicie uzyskać pozwolenie na pożyczki dodatkowe i na zastąpienie przymusu swobodą zawierania związków... z kanalizacyą. Najzupełniej wierzę — i temu nikt nie zaprzecza, że te „połączenia“ są bardzo kosztowne i dla wielu biedniejszych właścicieli domów za ciężkie. Ale z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że ta rozpaczliwa obrona „tradycyi,“ że te złorzeczenia przeciwko kanalizacyi są objawem bardzo znamiennym i smutnym. Ktoś podczas obrad Towarzystwa przytoczył, że we Frankfurcie n. M. nie przymuszano nikogo do korzystania z kanalizacyi, a jednak... To prawda, ale niemców również nikt nie przymuszał do wiedzy, przemysłu, handlu, a jednak... W podnoszonych obecnie u nas narzekaniach jest wiele słuszności, ale wiele niechlujstwa. Dawno nam już to wytknięto i sami przyznać musimy, że nie jesteśmy narodem lubiącym czystość. Ktokolwiek porównał nasze wsie i miasta z zagranicznemi, musiał dojść do przekonania, że tą niekorzystną dla nas różnicę wytworzyły nie same rozporządzenia władz, ale przyrodzona właściwość, że niemiec, mieszczący się z liczną rodziną w kilkołokciowej izdebce, tak czystej, jak gdyby przed chwilą wyszła z kąpieli, ma w swej naturze głęboko wkorzeniony instynkt porządku. Tymczasem nasze mieszkania i okazale wyglądające kamienice, nasze domki i chaty wiejskie, zdaje się, że przeniesione prosto z Włoch, najbrudniejszego kraju w cywilizowanej Europie. Jeżeli tedy Frankfurt bez przymusu połączył swe domy z kanałami w takim przeciągu czasu, w jakim się rozpostrze np. sława Or-ota, to Warszawa nie uczyni tego nawet po przebrzmieniu chwały Mickiewicza. Więc, szanowni panowie kamienicznicy, pilnujcie swoich interesów, ale nie okazujcie takiego wstrętu do kanalizacyi i nie przekonywajcie nas, że jej wpływ na zdrowie miasta jest „wątpliwym.“ Razu pewnego Rotschild, siedząc w bożnicy, jako prezes gminy żydowskiej Paryża, przy Napoleonie I, gdy po skończonem nabożeństwie mieli wystąpić „kapłani“ i błogosławić lud, szepnął: „Najjaśniejszy Panie, trzeba spuścić wzrok, bo kto w nich spojrzy, oślepnie.“ — „Jedno oko ryzykuję“ — rzekł cesarz, przymykając drugie. I my tak zaryzykujemy część naszego zdrowia i ściągniemy na siebie skutki kanalizacyi, a z pewnością wyjdziemy na tym hazardzie, jak Napoleon.

Czy niema żadnego sposobu zakończenia wieloletnich gorszących zatargów w Muzeum pszczelniczem? Co czas powien odnawia się ta chroniczna choroba, zbierają się akcyonaryusze, którzy wyznaczają jakąś komisyę, uciekającą od tego zaszczytu lub niemogącą spełnić swych obowiązków, ks. Ambrożewicz dusi p. Lewickiego procesami, a p. Lewicki oskarża ks. Ambrożewicza o gwałty — i tak wkółko. Jest to prawdziwe *perpetuum mobile*, w którym obie strony są „lepsze.“ Dziś sprawa tak stanęła, że istnieją dwie instytucye: jedna z wyrwaną podstawą, druga z przywłaszczoną samowolnie firmą; jednej broni człowiek niewidomy i przez to niedołężny, drugiej samolub i procesowicz. Gdyby przynajmniej ich gorsząca kłótnia odbywała się po cichu, pod osłoną stosunków prywatnych; ale zapaśnicy wywłóczą ją na rynek publiczny, ściągają na siebie uwagę ogółu, który musi wysłuchiwać obrzydliwej a dla niego bezpłodnej awantury. Mojem zdaniem uczestnicy spółki dotychczasowej najlepiej by zrobili, przeprowadziwszy jej likwidacyę i założywszy nową, na czele której nie stałby ani p. Lewicki, ani ks. Ambrożewicz. Muzeum pszczelnicze wraz ze szkołą jest instytucyą dla nas potrzebną i rozwinęłoby się niewątpliwie, gdyby je raz oparto na mocnych podstawach i oddano pod sumienne kierownictwo. Tymczasem zamiast takiej instytucyi mamy bagno, w którem zagryzają się interesy osobiste.

My drwiliśmy z oszczędności, zaprowadzonych na kolei Nadwiślańskiej, a jej akcyonaryusze uszczknęli i spożyli pierwsze owoce z tego drzewa. Zarząd bowiem wykazał przewyżkę nad dochodami — niewielką, ale w każdym razie tak znaczną, że dla osiągnięcia jej warto wlewać dróżnikom lekarstwa w garnki zamiast flaszek, dorzucać urzędnikom po kilka godzin pracy dziennie i popełniać wszystkie paskudztwa „ekonomiczne.“ Naturalnie szlachetne dzieło, uwieńczone tak ponętnym końcem, nie zmieni dotychczasowego kierunku. Nie sądzę, ażeby kolej Nadwiślańska poszła za radą *Muchy* i wydłubywała swym poddanym po jednem oku z tej zasady, że dwa są zbytkiem; ale też nie wątpię, że znajdzie ona jeszcze wiele do wydłubania im bez obrazy kodeksu a z wielką pociechą dla akcyonaryuszów. Maszyna wyzysku wynaleziona tak dawno, pracowało nad udoskonaleniem jej geniuszów praktycznych tak wiele, że ona dziś nie potrzebuje się uciekać do środków, wprowadzających ją w starcie z prawem; może działać gładko, spokojnie, prawnie, a mimo to z rozpalonego kamienia wysączy kroplę wody, jeżeli tego interes wymaga.

Pod względem sztuki wydobywania owych pożądanych kropel do chciwości bardzo podobną jest miłość. *Niwa* od nowego roku będzie inaczej... składała swoje arkusze, zamiast w ósemkę — w czwórkę. Zmiana ta, która dla pisma może mieć jakąś wartość techniczną, wartość większej wygody, jest dla kroniki naszego życia bieżącego czemś mikroskopowo drobnem. Tymczasem tej doniosłej „reformie“ poświęcono całe artykuły, które sprawiają wrażenie rozpraw o tanecznicy, która włożyła inną spódnicę, bo w poprzedniej niewygodnie jej było tańczyć. I skąd wynikła ważność tego wypadku? Z miłości. Kiedy my wydaliśmy ogromne dzieło *Historya wieku XIX*, znaczna większość pism nawet o niem nie wspomniała. Ale gdy *Niwa* tylko „zmieniła sukienkę“ — otrąbiono światu i kazano mu się cieszyć. A no cieszmy się z tego znako-

mitego ustosunkowania zdarzeń literackich. Jest ono bardzo wymownem, a nadewszystko obiecuje nam bardzo wiele korzyści. Spisując i gatunkując w ten sposób nasz inwentarz umysłowy, zawsze wiedzieć będziemy, jaką jest nasza zamożność i w jakim kierunku pomnażać ją należy.

Doprawdy często lepiej rozumiem, dlaczego wiatr jęczy w kominie, niż dlaczego pisma nasze wpadają w zachwyt. Przed dwu tygodniami p. Karolina Schultze broniła w Paryżu rozprawy na stopień lekarza przed fakultetem. Jest to wypadek, który kilkadziesiąt razy do roku zdarza się w każdym uniwersytecie piątemu kursowi studentów. Ale to była kobieta — dobrze! Pomijam, że nie ona pierwsza przeszła przez łuk tryumfalny — zastanówmy się, co takiego napisała, że aż wywołała „zdumienie?“ Tytuł rozprawy: „Kobieta lekarzem w XIX w.“ Może ta praca mieć wartość, tylko nie pojmuję, czem ona zbogaca naukę medycyny, czem świadczy, że autorka w tej dziedzinie rozstrzygnęła kwestyę sporną dowodami swej wiedzy i zdolności, że odbyła „doktoryzacyę świetną?“ Przytoczone przez reklamę szczegóły mniej mówią o „świetności“ a więcej o grzecznych żartach oponentów. Był to więc raczej popis adwokacki, niż badanie naukowe! Mnie się zdaje, że należałoby zaczekać nieco z wieńcami i bukietami, podawanymi studentkom zaraz po ukazaniu się na scenie pracy naukowej, gdyż łatwo sprawa bardzo poważna przez tanio laury może się zamienić na farsę. Cokolwiek powiedzą Charcot lub Vogt, uznać trzeba, że przyrodzone uzdolnienia kobiety najzupełniej wystarczają do przejścia przez uniwersytet, niebędący wcale przybytkiem, w którym — według przysłowia — tylko święci garnki lepią. Byłby ślepym lub bezmyślnie zamykającym oczy ten, ktoby nie widział, że nawet w stosukach obecnych wiele kobiet przewyższa swemi siłami umysłowemi mężczyzn, zdobywających dyplomy uniwersyteckie. Aż po tę granicę nie ma zbyt wielkich różnic, więc nie powinno być sporów, zamykania drzwi wszechnic i osadzania na tronach. Właściwe różnice a z niemi wątpliwości zaczynają się dopiero za progiem szkoły — na polu badań i prac samodzielnych, na którem mężczyźni już zebrali obfite żniwa, a kobiety dopiero przeorują niwę. Jeżeli tedy którakolwiek z nich przedstawia poważne plony swej pracy —a, wtedy wieńczmy jej głowę kłosami i wyprawiajmy jej uroczyste dożynki. Ale samo ujęcie pługa lub sierpa — to jeszcze nie tryumf.

Nacisk warunków społecznych zmusił kobiety do tłoczenia się w medycynie. Ta jednostronność jest wielką szkodą dla ruchu emancypacyjnego, gdyż naprzód przepływa on przez dziedzinę, w której go tamują najmocniejsze przeszkody naturalne, a powtóre — ściska się w wąziutkie łożysko, które mu nie pozwala przeciąć całego obszaru życia. Pisma donoszą, że panna W. Merunowicz ukończyła szwajcarską szkołę weterynaryjną. Chociaż ten nowy objaw niedaleko zbacza od kierunku głównego, stanowi wszakże pewne jego rozszerzenie — i dlatego zasługuje na pochwałę. Zdradza on przytem zamiary poważne. Podczas gdy mężczyzna oswojony z przywilejami od wieków, uważa swe wykształcenie uniwersyteckie za powszednie narzędzie pracy, kobieta, skutkiem wyjątkowości widoku i zbyt wczesnych wawrzynów, nosi często swój dyplom jak berło królewskie. Łaknąc tego godła, pomija skromniejsze i nie zajmuje stanowisk, przesądnie czy sprawiedliwie niżej położonych, na których mogłaby pracować pożyteczniej i wzmacniać siłę prądu emancypacyjnego wogóle. Nowonarodzona też weterynarka winna być powitaną serdecznie.

Moi szanowni czytelnicy, dziś kończę ósmy rok pracy na tem miejscu, to znaczy, przeszło czterysta razy przemawiałem z niego do was. Więc chyba już wiecie, czego życzę wam i społeczeństwu na rok nowy, choć nigdy tych moich życzeń nie wypowiedziałem w całości.

Poseł Prawdy.

O PRAWDĘ.

W 49 numerze *Kraju* p. Oktawian Jeleński, jak się zdaje, komi-wojażer, poucza czytelników o rzecze „Murgabie.“ W podróży swojej „Od morza Kaspijskiego do Amu-Daryi“, której opis *Kraj* podaje w dziale ekonomicznym, pan Jeleński widział Merw, przez który przechodzi kolej zakaspijska. A ponieważ pod Merwem kolej ta przecina Murgab, więc to wystarczyło, żeby rzucić pogląd na geografię tej rzeki i naszym przemysłowcom dać pożyteczne wskazówki.

Autor doznał na widok Murgabu „wielkiego rozczarowania.“ „Skąd i komu mogło przyjść do głowy—pisze—że za pomocą rzeki Murgabu można będzie wskrzesić dawniejszą sławę i dawniejsze bogactwo merwskiej oazy? Wyobraźcie sobie koryto rzeki, nie szersze niż 20—25 sązni, o brzegach wysokich; wody w niem tak mało, że ze środka rzeki wyglądają piaszczyste wysepki i do tego woda brudna i niesmaczna. To miejsce rzeki Murgaba, przez które przechodzi kolej żelazna, jest miejscem środkowem. *a zatem śmiało można decydować o stanie rzeki*, tem więcej, że *do Murgabu na całym jego biegu dopływów nie ma* i stan wody zależy li tylko od deszczów, które tu są nader rzadkie. Słyszałem (sic), że Murgab, jak i Tadżent, nie dopływa nawet (?) do Aralskiego morza, bo *całą wodę z rzeki wybierają mieszkańcy* dla pól i ogrodów, a także nie mało wody wysusza słońce. Na takiej rzecze trudno fundować przyszły rozwój kraju.“

„Projekt p. Koziełły Paklewskiego zasadza się na powiększeniu wydajności rzeki Murgabu. Nie znam szczegółów rzeczonego projektu, jeżeli jednak wykona on, co obiecuje, będzie to wielka dla całego państwa zasługa, bo wtedy nie będziemy kupować ani funta bawełny po za granicami państwa. Ale powtarzam jeszcze raz, Murgab nie zda się do takiej roboty, chyba za setki milionów rubli, bo wtedy można będzie przeprowadzić wodę do Murgabu nie tylko z Amu-Daryi, ale i zkądkolwiek dalej.“

Tyle sław pana Jeleńskiego. Posłuchajmy, ile całe to opowiadanie jest warte.

Rzeka Murg-ab, tak samo, jak równoległa jej rzeka Heri-rud, której północna część, w granicach posiadłości ruskich, nosi nazwę Tedżent'u, bierze początek w górach Sefid-kuch na szerokości Heratu (około $34^1/_2{}^0$ szer. północnej) i obie giną w piaskach, nie dosięgając 38 stopnia tej szerokości. Murg-ab tam właśnie się kończy, gdzie kolej zakaspijska go przecina, to jest pod Merwem (trochę wyżej na północ), a gdzie p. Jeleński uważa, że jest „miejsce środkowe rzeki.“ Czy więc „śmiało można decydować o stanie rzeki“ z takiego środkowego miejsca—pozostawiam uczciwości autorskiej podróżnika.

Od tego miejsca, gdzie Murg-ab w piaskach ginie, najkrótsza odległość do Amu-Daryi wynosi przeszło 200 wiorst, a do morza Aralskiego, także w prostej linii, blizko 1000 wiorst; wobec tego nie można się dziwić, że p. Jeleński „słyszał“, jako „Murg-ab—i Tedżent—nie dopływa nawet do morza Aralskiego“. To *nawet* jest w swoim rodzaju klasycznem.

Ponieważ autor tych pożytecznych wskazówek „słyszał“ tylko o geografii miejsca, które opisuje, więc nic dziwnego, że idzie jeszcze dalej w krainę banialuk. Oceniając procenty powiększenia „wydajności“(?) Murg-abu na setki milionów, mówi, że można będzie przeprowadzić do niego wodę, „nie tylko z Amudaryi, ale i zkądkolwiek dalej.“ Z równą prawie słusznością wolno twierdzić, że można ją sprowadzić do Murg-abu z Wisły.

Na to bowiem, żeby woda z Amu-Daryi płynęła do Murg-abu, jak pan J. proponuje, potrzeba, ni mniej ni więcej, tylko, żeby Murg-ab i Amu-Darya popłynęły wstecz. Taki rezultat, że rzeka płynie w górę, ale tylko na papierze, bywa niekiedy otrzymywany, jako błędny wynik błędnie dokonanej niwelacyi, lecz inżynierowie w takich razach cicho siedzą i nikomu o takiem odkryciu nie opowiadają, a pan Jeleński uważa podobny owoc swych spostrzeżeń za wykonalny. Nie wpadłby w taką niedorzeczność, gdyby przynajmniej zaproponował *skądkolwiek dalej* wodę do Murg-abu sprowadzić i do Amu-Daryi skierować—lecz tego nie czyni. Widocznie na przeszkodzie stoi mu ta okoliczność, że „*całą wodę* z rzeki wybierają mieszkańcy dla pól i ogrodów“; zresztą spodziewa się od p. Koziełła Paklewskiego powiększenia wydajności Murg-abu. A ponieważ dwa razy przedtem upewnił, że Murg-ab na nic przydać się nie może, więc ta nadzieja równa się, w tej formie, jak ją autor wyraził, przypuszczeniu, że p. Koziełło Paklewski każe deszczom padać tyle razy na rok i tak obficie, aż środek Murg-abu przeniesie się do Merwu i pan Jeleński zmieni swoje „wielkie rozczarowanie“.

Czy jednak nie powinien zmienić go już teraz? Oto bowiem do wszystkich powyższych geograficznych pereł o środku Murg abu, o niewpadaniu do morza Aralskiego i zasilaniu wodą z Amu-Daryi dodaje nam pan J. taką cenną wskazówkę, że „*do Murgabu na całym jego biegu dopływów niema*. Tymczasem posiada ich tenże aż trzy, mianowicie z prawej strony Kajsor, a z lewej Kasz i Kuszk,—tę samą rzeczkę Kuszk, nad którą odbyła się dwa lata temu pamiętna upadkiem kursu bitwa; a każdy z tych trzech dopływów jest względem Murg-abu ogromnym, w całem znaczeniu tego wyrazu. Dzięki właśnie obfitości dopływów, poziom Murg-abu po każdym deszczu podnosi się z gwałtością rzek górskich. O tem autor nad brzegami Murg-abu powinien był się dowiedzieć przedtem, niż nas oświecać.

Cóż wobec tego wszystkiego powiedzieć o logice opowieści, gdzie dwa razy wyrażone jest zdziwienie, „że komuś mogło przyjść do głowy“ spożytkowanie Murg-abu i wskrzeszenie przeszłego kwitnącego stanu oazy—a potem znów—nadzieja, że czyjś projekt to uskuteczni i nie będziemy sprowadzać ani funta bawełny! Całe to niesumienne wypracowanie jest dowodem, że autor nie ma pojęcia o mapie kraju. Bo nawet, jadąc koleją, odległość stacyi najważniejszych błędnie podaje. Od Merwu np. do Czardzieja jest według niego „kilkadziesiąt wiorst,“ a w istocie jest około 200.

Oprócz błędów faktycznych mieści się tu ogólnie fałszywe przedstawienie znaczenia Murg-abu i Merwskiej oazy. Jeżeli przeto wszystkie wskazówki w korespondencyach pana Jeleńskiego są równie, jak podane wyżej, prawdziwe, to nie wiele można się po nich spodziewać pożytku a po przeczytaniu tej, którą tu rozbieram, radzę każdemu zasięgnąć o Merwie i Murg-abie wiadomość innych.

Wstyd powiedzieć, że poważne czasopismo, drukując opisy nieznanych, a tak dziś zajmujących i ważnych dla przemysłu i handlu miejsc, nie zajrzy do geografii; tymczasem wydano już w Petersburgu kilkanaście map specyalnie Turkmenii, *) istnieją podręczniki ogólne, jak Réclus'a i prace temu kawałkowi ziemi poświęcone, jak np. *Jugo-Zapadnaja Turkmenia* przez inżeniera P. M. Lessara (Petersburg 1885 r.), wydane przez Ces. Ros. Tow. Geograficzne. Lessar jest w tej rzeczy powagą.

Witebsk.

A. Pawłowski.

PRASA RUSKA.

Mosk. Wiedomosti ogłaszają urzędowe sprawozdanie p. Słuczewskiego z podróży

*) Np. wydana przez sztab główny w 1881 r. *Karta Afganistana i sopriedielnych stran.* Skala 50 wiorst w calu.

J. Ces. Wys. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza po Królestwie. Czytamy tam:

„Nie ulega wątpliwości, że w Warszawie i guberniach nadwiślańskich, gdzie rządzi generał-gubernator Hurko, nie ma sentymentalizmu. Żądać od polaków, aby nas kochali — to rzecz niemożebna i bezcelowa; ale trzeba żądać bezwzględnego porządku—i porządek jest tam niewątpliwie. Niech sobie nas lubią, czy nie — to rzecz obojętna; ale porządek w Polsce ruskiej być musi. Nikt nie myśli o rusyfikowaniu Polski, ale że polacy winni mieć prawa ruskie i żołnierza ruskiego — to również niewątpliwe, jak niewątpliwym jest nonsens myśli o jakiejś „federacyi," o jakiemś „pojednaniu."

„Stosunek Rosyi do Polski wikła się w znacznym stopniu przez sprawę poważną, co prawda, ale niezdolną do walki z jedynowładztwem Rosyi—mianowicie — przez katolicyzm i zależność od Rzymu. I tu jednak, przy maluczkiej nawet chęci, porozumienie byłoby możliwe. Nie my, ale najmądrzejsi i najgodniejsi działacze Polski XVI stulecia napomykali o narodowym kościele dla Polski, i była też ona bardzo blizką protestantyzmu. W życiu wspólnem z Polską, Rosya pójdzie naprzód, jak idzie z czterdziestu innemi narodowościami, poczynając od niemców a kończąc na samojedach, na których wyznanie Rosya nie myśli nawet wywierać nacisku.

„Ale zabawnem byłoby przypuszczenie, że nie targając się na narodowość polską jako narodowość, Rosya pozwoli na gospodarzenie jej na Litwie, Źmudzi lub Wołyniu. Byłoby to równoznaczne z przypuszczeniem, że tatarzy kazańscy, dla tego, że kiedyś istniało carstwo kazańskie, mogą i teraz gospodarzyć nad Kamą, Wołgą lub Oką. Niemasz zasadniczej różnicy pomiędzy państwem polskiem a kazańskiem; cała różnica polega na tem, że w tytule Cesarza Wszech Rosyi tytuł pierwszy umieszczony jest przed tytułem Cara Kazańskiego. Federacyjność i śmierć Rosyi jedyno-władczej — to równoznaczniki. Na uznanie tej prawdy winni godzić się wszyscy ludzie ruscy i na tym gruncie nie może być dwu zdań. Gdy jadąc w roku 1863 do Polski, Milutyn widział się w Wilnie z Murawiejem, ci dwaj ludzie, różniący się zasadniczo w kwestyi włościańskiej, porozumieli się odrazu co do konieczności zreorganizowania tego kraju, przepełnionego jeszcze wówczas bandami.

„Do rzędu oznak, że polacy dotąd nie pojednali się z nami, czyli, że się nie zmienili, należy zaliczyć i odezwy zagranicznej prasy polskiej o wycieczce Ich Cesarskich Wysokości. Urzędowej wycieczce nadano charakter całkiem niewłaściwy. *Wien. Allg. Ztung* i *Nowa reforma* uznały za właściwe zwrócić uwagę na to, że podróż Brata Cesarskiego miała cele polityczne, że chodziło o wskazanie Europie, iż polacy skłonni są do kompromisu z Rosyą i że udział arystokracyi polskiej w uroczystościach na cześć Wielkiego Księcia ma przekonać świat o tem, iż gazety panslawistyczne miały słuszność, gdy twierdziły, że na wypadek wojny z Niemcami Rosya może liczyć na braci polaków.

„Przekonać świat" i „dowieść światu" czegoś o Polsce, o której, gdyby nie pewne pisma „polakujące," świat oddawna zapomniałby całkowicie—to rzecz dość ważna. Przypisywaniem tego rodzaju misyi pragnie się niejako dać do zrozumienia, że sprawa, w której zainteresowana jest arystokracya polska, musi być za każdym razem sprawą „ważną". Arystokracya ta atoli, jako taka, powinna przecież mieć jakieś ognisko. Gdzież tedy jest ognisko arystokracyi polskiej? Przy którym dworze w trzech ościennych monarchiach? A może posiadają własnych kandydatów do własnej korony... Wreszcie może pisma marzą o szlacheckiej rzeczpospolitej."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Opieka. *Petersb. Wied.* podają jeszcze niektóre szczegóły, dotyczące przepisów o opiece, które mają wejść w skład nowego kodeksu cywilnego: 1) opiekunowie nie mogą otrzymywać wynagrodzenia ze sprzedaży lasu, jeżeli ta nie stanowi dochodu, lecz przeciwnie zniża wartość majątku; 2) wygrana, która padła na bilet pożyczki wewnętrznej, powinna być uważana za zwiększanie kapitału, a nie za dochód, więc od wygranych opieka nie może otrzymywać żadnego wynagrodzenia procentowego. Według projektu, okoliczność, iż opieka nie strącała sobie z dochodów należnego wynagrodzenia, nie może pozbawiać jej prawa do pobierania sobie tego wynagrodzenia następnie, chociażby po ukończeniu opieki w terminie 10 lat od przedawnienia. Nieporozumienia pomiędzy opiekunami podlegają wyrokom rad opiekuńczych, nie zaś sądów. Sprawdzenie rachunków z opieki przez rady opiekuńcze i instytucye sądowe nie pozbawia prawa osoby, pozostającej pod opieką, do wystąpienia z akcyą cywilną po wyjściu z opieki.

Konkursy. Z zapisu zmarłego dr. Adama Helbicha wyznaczono dwa konkursy na tematy: 1) opisać pod względem lekarskim i krytycznie porównać zdrojowiska słono-siarczane i solanki jodowo bromowe krajowe, jak Busk, Ciechocinek, Druskeniki, Iwonicz i inne. 2) Określić drogą kliniczną wartość leczniczą mięsienia (masażu). Prace uznane za najlepsze otrzymają po 150 rs. tytułem nagrody, przyczem Towarzystwo lekarskie zastrzega sobie prawo ogłoszenia drukiem rozprawy uwieńczonej.

— Dnia 1 stycznia r. p. upływa termin nadsyłania prac na konkurs redakcyi *Gazety sądowej*. Przedmiotem jego dzieło popularne: „O ubezpieczeniu od ognia." Praca najlepsza otrzyma nagrodę 100 rs. Prawo własności literackiej pozostaje przy autorze. Rezultat konkursu ogłoszony będzie 1-go lipca 1889 r.

— W szpitalu Dzieciątka Jezus obsadzona będzie drogą konkursu posada nadetatowego ordynatora w oddziale chorób dziecięcych. Ordynator ten będzie miał powierzony lekarski nadzór w domu podrzutków przy tymże szpitalu.

Bank włościański. Prace około utworzenia Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem uległy pewnej zwłoce z powodu konieczności zmiany niektórych przepisów, niedających się pogodzić z ustawą hypoteczną.

Kasy kolejowe. Większość kolei Cesarstwa wystąpiła z licznymi zarzutami przeciwko projektowi nowych ustaw emerytalnych. Domagają się one różnych zmian i uzględnień, jako niezbędnych, jeżeli nowa ustawa ma odpowiedzieć założeniu ministeryum i zabezpieczyć rzeczywiście byt pracowników.

Ubezpieczenia. Narady w przedmiocie zmiany systemu wzajemnych ubezpieczeń w Królestwie Polskiem doprowadziły do wniosku, iż należy powrócić do zasad wskazanych przepisami z 1844 r. Mają być przytem powiększone pensye i skład osobisty urzędników wydziału ubezpieczeń w rządach gubernialnych i zarządach powiatowych. Z czasem ubezpieczenie ma objąć dział gradobić.

Czytelnia gazet. Jeden ze starszych literatów, jak donosi *Kuryer. codz.*, otwiera w Warszawie osobny gabinet do czytania pism, na wzór rozpowszechnionych za granicą „Cabinets de lecture." Czytelnik będzie miał pisma polskie i obce za opłatą 5 kop. jednorazowo. Będą mogły korzystać z niej także kobiety.

Spółka złożona z kilku drobnych kapitalistów w d. 10 b. m. założyła przedsiębiorstwo sprzedaży obuwia po wsiach i miasteczkach.

W uniwersytecie tutejszym miał lekcyę wstępną p. W. N. Aleksandrenko, wykładający prawo międzynarodowe.

Cła. Podwyższone będzie cło od wszelkich kosmetyków, sprowadzanych z zagranicy, nie wyłączając pudrów, pomad itp. Dalej, przybory toaletowe — szczoteczki, flakony itd.

Uniwersytet bulgarski będzie otwarty w Sofii z czterema wydziałami.

Towarzystwa wiejskie. Ministeryum spraw wewnętrznych i dóbr państwa przygotowują ustawę towarzystw wiejskich wzajemnego ubezpieczenia.

Apteki. Podług ostatnich wykazów, ogólna liczba aptek w Królestwie Polskiem wynosi 439.

Kobiety-lekarze. Ziemstwo moskiewskie zamierzyło powołać do służby lekarskiej kobiety, lecz otrzymało wyjaśnienie od generał-gubernatora moskiewskiego, że na zasadzie przepisów wydanych przez departament medyczny, kobiety mogą być powoływane do służby czynnej jedynie w charakterze specyalistek do chorób kobiecych i dziecinnych, oraz do pełnienia obowiązków przy zakładach naukowych i dobroczynnych dla kobiet. Miejsca zaś lekarzy w szpitalach męskich stanowczo nie mogą być dawane kobietom.

Szkoły. Ministerum oświecenia zażądało od dyrektorów szkół ludowych dostarczenia szczegółowych wiadomości o poddanych ich dozorowi szkołach prywatnych. Wiadomości te potrzebne są do projektu nowych przepisów o otwieraniu prywatnych szkół ludowych. Jak donosi *Graždanin*, pozwolenia na tego rodzaju zakłady dawane będą tylko osobom, które udowodniły swoje uzdolnienia pedagogiczne nauczaniem w ciągu pewnej liczby lat.

Wiadomości o cenach zboża na główniejszych rynkach zagranicznych i krajowych będą rozsyłane do ważniejszych ognisk handlu zbożowego, oraz wystawiane na rozmaitych stacyach kolejowych. Obecnie ministeryum skarbu postanowiło nadto, aby wiadomości te ogłaszać w osobnem piśmie tygodniowem. Wychodzić ono będzie od nowego roku w Petersburgu; cena 2 rs. rocznie.

Ofiara. W tych dniach złożono w warszawskim kantorze Banku państwa 16,000 rs. na rzecz wydawnictwa *Słownika polskiego*. Będzie on opracowany na podstawie językoznawstwa porównawczego ze szczegółowem uwzględnieniem języków słowiańskich.

Z Odesy donoszą, iż obcokrajowi żydzi tamtejsi, przeważnie ludzie niezamożni, robotnicy i wyrobnicy, od których kara pieniężna za nieprawne pozostawanie w kraju ściągać się nie daje, mają być z rozporządzenia władzy odstawieni pod eskortą do granicy.

Wybuch gazów (drugi z kolei) nastąpił w kopalniach węgla pod Mons. Zginęło kilku górników, kilkunastu ranionych.

Gwałtowne burze i powodzie panują na wschodnich Pireneach. W porcie Vendres fale morskie zalały doki towarzystwa transwersalskiego i uniosły warsztaty łodzi kanonierskich. Deszcze nie ustają, poziom wezbranych rzek ciągle wzrasta.

Nowa grupa. W warszawskiej sali Towarzystwa popierania przemysłu i handlu odbędzie się zebranie techników w celu utworzenia grupy łącznej z chemikami.

Graždanin donosi, iż ministeryum dóbr państwa opracowało przepisy, tyczące się sprzedaży sztucznego masła. We wszystkich handlach masło takie powinno się znajdować w oddzielnych beczułkach z oddzielnym napisem. Osoby, sprzedające masło sztuczne za naturalne, pociągane będą do odpowiedzialności. W razie powtarzających się nadużyć, handlującym będą zamykane sklepy.

Bibliografia. *Antologia prowansalska* (Trubadurowie), tłom. E. Porębowicz, Warszawa.

— F. Flamm, *Interpretacya Kodeksu cywilnego* Królestwa Polskiego, tom I, zeszyt 2. Warszawa, str 155—306.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. G. U. w Genewie. Powieść ta już wychodzi w przekładzie przy jednem z pism tutejszych.

P. M. S. w B. Znowu wierszowanie ułomne i wyrazy w swem znaczeniu pogwałcone. Przecież nie z Kamerunu, ale z Witu lub Zanzibaru na wybrzeżu przeciwległem.

P. F. Gr. w Ch. Wszystkie te wyrażenia są prawidłowe, różnią się tylko odcieniami: „chodzi *po* każdą rzecz" (np. po pióro, papier itd.); „chodzi *o* każdą rzecz" (np. o objaśnienie); „chodzi *za* każdą rzeczą" (np. za wszystkiem, co go nęci). Nieprawidłowość tkwi tu nie tyle w przyimkach, ile w wyrazie *rzecz*, użytym zbyt dowolnie.

A. Z. Patent gimnazyalny i znajomość łaciny. W Petersburgu nie ma.

P. Tad. Bud. Główniejsze wskaże Panu każda obszerniejsza hist. lit. niem., a wreszcie bibliografia Brockhausa i Estreichera. Ani zbierać, ani wypisywać tu obszernej listy nie możemy.

Auszra w R. Tak.

Sprostowanie. W nr. 51 na str. 609, zam. „E Notrio" ma być „Enotrio"; w strofie 4 zam. „gdzie się żarzy" — „z okiem gdzie się żarzy"; w str. 10 zam. „słowo" — „płowe"; w str. 16 zam. „tłumu" — „gminu."

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. **Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Декабря 1888 г.** Redaktor i Wydawca, dr. fil. **A. Świętochowski.**